

ŚWIATŁO NA DRODZE

18090 185-1437

Wydane z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy

19521

ŚWIATŁO NA DRODZE

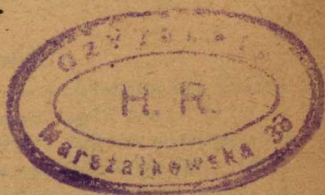
URYWEK

Z »KSIĘGI REGUŁ ZŁOTYCH«

Z UWAGAMI I KOMENTARZAMI
MABEL COLLINS

tłómaczył

T. BŁ.



TRZASKA, EVERT I MICHALSKI
WARSZAWA HOTEL EUROPEJSKI



226948



1000174479

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

~~DR 1624~~ / 1

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

W. 502/75/52

Fil. 617a

SWIATŁO NA DRODZE.

1.

Pisane są wskazania te dla uczniów wszystkich. Słuchajcie tych wskazań. Nie pędźcie oczy zobaczają, aż się wprzód staną niezdolne do łez. Nie pędźcie uszy usłyszą, aż utracą wprzód swoją drażliwość. Zanim głos się odezwie wobec Nauczyciela, nie może już ran zadawać. Zanim dusza wobec Nauczyciela stanie, we krwi serca swego obmyć się wprzód musi.

1. Wyrwij z siebie ambicję¹.

¹ Ambicja — miłość własna — to przekleństwo, ta kusicielka człowieka, co się już podniósł ponad swych braci. Jej forma najprostsza — to pożądanie nagrody. Ambicja odgradza stale ludzi rozumu i mocy od ich możliwości wyższych. Jednak ambicja — to nauczycielka pożyteczna. Osiągnięte przez nią rezultaty obracają się w końcu w pył i proch. Na podobieństwo śmierci i nieszczęść, ambicja wykazuje w końcu człowiekowi, że wysiłał się dla siebie samego, to znaczy, że pracował dla rozczarowań i zawodów. Chociaż to pierwsze wskazanie wydaje się tak prostem i łatwym, nie należy przejść ponad nim zbyt szybko. Wady człowieka ulegają przeobrażeniu subtelnemu i pojawiają się w sercu w postaci zmienionej. Łatwo powiedzieć: »Nie będę dumnym«, [lecz trudniej powiedzieć: »Gdy nauczyciel czytać będzie w mem sercu, znajdzie je czystem zupełnie«. Artysta pracujący dla miłości swej sztuki idzie drogą pewniejszą, niżeli okultysta, który sądzi, że jego zaln-

teresowanie odeszło od własnego jego „ja”, a który w rzeczywistości rozszerzył tylko zakres doświadczeń i pożądań swych i przeniósł swe zainteresowanie na przedmioty, odpowiadające wyższej miarze życia. To samo się stosuje i do dwóch następujących wskazań, pozornie prostych. Zatrzymajcie się przy nich i nie pozwólcie tak łatwo dać się oszukać swemu sercu. Teraz bowiem, na progu, błąd może być naprawiony, lecz jeśli go dalej z sobą nosić będziecie, wzrośnie i wyda owoce, a wtedy wyplenienie go wiele trudu i cierpień kosztować będzie.

2. Wyrwij z siebie pragnienie życia.

3. Wyrwij z siebie pożądanie uciech.

4. Pracuj, jak pracują ambitni. Ceń życie, jak ci, co go są spragnieni. Bądź szczęśliwy, jak ci, co dla szczęścia żyją. Odszukaj w sercu korzenie zła i wyrwij je. Żyją one przynosząc owoce tak w sercu ucznia, jak w sercu człowieka popędów. Tylko silny może je zniszczyć, słaby zaś czekać musi, aż puszczą pędy, dadzą owoc, i zginą. Roślina ta żyje i rośnie przez wieki. Kwitnąć zaczyna, gdy istniał już człowiek niezliczoną ilość razy. Kto chce wstąpić na drogę musi wyrwać korzenie zła z serca swego. A serce wtedy ociekać zacznie krwią i wyda się człowiekowi, że całe jego życie złamane zostało. Próba ta musi być przebyta. Może ją przejść wypadnie na pierwszym już szczeblu drabiny niebezpiecznej wiodącej ku drodze życia, a może też do ostatniego jej szczebla czekać będzie trzeba. Lecz pamiętaj, uczniu, że próbę tę przejść i z niej zwycięsko wyjść musisz, więc

energję całą swej duszy kieruj ku temu zadaniu. Żyj nie w terażniejszości, ani w przyszłości, żyj w wieczności. Ambicja, ten chwast potężny, nie zakwitnie w wieczności. Ta plama naszego bytu spłókaną zostanie przez samo zetknięcie się z atmosferą myśli wiecznej.

5. Zniszcz w sobie poczucie oddzielności².

² Nie wyobrażaj sobie, że możesz nie mieć nic wspólnego z człowiekiem złym lub głupim. Oni — to ty sam, choć w stopniu mniejszym, niżeli twój przyjaciel lub nauczyciel. Lecz jeśli dopuścisz, że umocni się w tobie idea o twej oddzielności, zupełnej niestyczości ze złem lub ze złym człowiekiem, to przez to stworzysz sobie karmę, która cię zwiąże z tem złem lub z tym człowiekiem na tak długo, dopóki dusza twa nie zrozumie, że od niczego, cokolwiek bądź by to było, nie może stać na boku i być wyodosobnioną. Pamiętaj, że grzech i wstyd świata — to grzech i wstyd twój, gdyż ty jesteś częścią świata; karma twoja spleciona jest nierozdzielnie z wielką karmą. Zanim osiągniesz poznanie, przejść musisz przez wszystkie miejsca, tak czyste, jak i brudne. Dlatego pamiętaj, że to odzienie zapługawione, przy myśli samej o dotknięciu się którego, wzdragasz się dzisiaj, mogło wczoraj być twojem, albo być może twojem jutro. A jeżeli ze wstrętem się odwrócisz, gdy ono na ciebie nakładane będzie, to tem ściślej tylko do ciała twego przylegać ono będzie. Człowiek, co dąży do własnego tylko zbawienia, urządza sobie łożę z mazi błotnistej w której sam tonie. Powstrzymuj się, gdyż powstrzymywać się zgodne jest z prawem, a nie dlatego, aby pozostawać czystym.

6. Zgładź w sobie pożądanie wrażeń.

7. Zbądź się pragnienia wzrostu.

8. I stój samotny poza światem zewnętrznym, gdyż nic, co ma ciało, nic za coś oddzielnego się

urważając, nic co stoi poza wiecznym, pomódz ci nie może. Czerp naukę ze świata wrażeń i przyglądaj się mu, gdyż tym tylko sposobem przystąpić możesz do nauki samopoznania i postawić stopę na pierwszym szczeblu drabiny. Rośnij, jak rośnie kwiat, nieświadomie, lecz całą duszą rwący się do powietrza. Podobnie i ty, dąż naprzód, by duszę swą otworzyć temu, co Wieczne. Lecz wzrost mocy i piękna twego tylko Wieczne wywoływać winno, a nie pożądanie wzrostu. W wypadku pierwszym rozwijać się będziesz w promieniach czystości, a w drugim stwardniejesz pod wpływem pragnienia wzrostu osobistego.

9. Pragnij tego tylko, co jest wewnątrz ciebie.

10. Pragnij tego tylko, co jest zewnątrz ciebie.

11. Pragnij tego tylko, co jest niedosięgalne.

12. Gdyż w tobie się znajduje światłość świata, światło jedyne, które może drogę ci wskazywać. Jeśli tego światła w sobie nie odnajdziesz, to próżno gdzieindziej szukać go będziesz. Światło to jest czemś wyższem od ciebie, gdyż, gdy go dosiężesz, stracisz siebie. Jest niedosięgalne, gdyż wiecznie dalekiem widzieć go będziesz. Choć wejdziesz w obręb światła — płomienia nigdy się nie dotkniesz.

13. Pragnij mocy płomiennie.

14. Pragnij pokoju namiętnie.

15. Pragnij posiąść jak najwięcej.

16. Lecz posiadanie tylko do duszy czystej należeć może, a przeto należeć do wszystkich dusz czystych w jednakiej mierze i stać się w ten sposób własnością całej ludzkości w jej zjednoczeniu. Łaknij takich skarbów, które dusza czysta tylko posiadać może, byś zgromadził bogactwa dla owego jedyne go ducha życia, którym jest istotne twoje „ja”. Pokój, którego winienesz pożądać, jest to ów pokój święty, niczem niezmacony, w którym dusza rośnie, jak kwiat na cichej łące. Moc, do której osiągu uczeń dążyć winien, to ta moc, która go w oczach świata wyda za robaka.

17. Szukaj drogi.⁸

⁸ Wskazanie to wyda się zbyt nikłym, by zajmować miejsce oddzielne. Uczeń powie: „Czyżbym studjował te wskazania, gdybym drogi nie szukał?” Nie przechodź jednak zbyt prędko. Zatrzymaj się i zastanów trochę. Czy szukasz drogi, czy też może olśniewa cię nadzieja mglista osłabnięcia szczytów wysokich i wielkiej przyszłości. Niech ci to będzie ostrzeżeniem. Trzeba, abyś szukał drogi dla niej samej, a nie przez wzgląd na nogi, które po tej drodze pójdą.

Jest związek między wskazaniem tem, a wymienionem w punkcie siedmym drugiej części. Gdy po latach wielu walki i zwycięstw bój ostatni przeprowadzisz zwycięsko, gdy ostatnią wydrzesz tajemnicę, to wtedy dopiero gotów będziesz do dalszej drogi. Gdy ostatnia tajemnica tej wielkiej lekcji będzie odstonięta, odstoni się jednocześnie tajemnica nowej drogi, prowadzącej poza kres wszelkiego doświadczenia ludzkiego, poza wszelkie wyobrażenia ludzkie i pojęcie. Nad każdym z tych punktów trzeba zatrzymać się długo i dobrze zastanowić. Trzeba się upewnić, że się drogę dla niej samej wybrało. Wprzód — droga i prawda, a potem dopiero — życie



18. Szukaj drogi w sobie się zagłębiając.

19. Szukaj drogi przez zetknięcie się śmiało ze światem zewnętrznym.

20. Szukaj drogi nie na jednej tylko ścieżce. Każdy temperament ma swą drogę właściwą, która się wydaje najwięcej pożądaną. Lecz znaleźć jej nie można ani przez samą tylko nabożność, ani przez samo zatopienie się religijne, ani przez samo gorące dążenie ku górze, ani przez samą tylko pracę ofiarną, ani też przez samo tylko wytrwałe badanie życia. Ani jedna z dróg tych, wzięta oddzielnie, nie posunie ucznia dalej niż na stopień jeden. Lecz żeby wejść na szczyt drabiny, trzeba po wszystkich jej przejść szczeblach; wszystkie są niezbędne, ani jednego pominąć nie można. Szczeblami temi są wady ludzkie, jedna za drugą, w miarę jak je przewyciężamy. Szczeblami temi są cnoty ludzkie — bez nich obejść się niepodobna. Choć stwarzają one atmosferę świetlaną i zapewniają przyszłość szczęśliwą, nie przyniosą jednak całego pożytku, jeśli stoją samotnie. Kto chce wstąpić na drogę, musi rozumnie i wszechstronnie całą naturę ludzką doświadczyć. Każdy człowiek stanowi sam dla siebie i drogę i prawdę i życie. Lecz wtedy tylko, gdy opanuje mocno swą indywidualność*) i gdy pozna przy pomocy

*) Wyraz »indywidualność« oznacza tu osobowość naszą

obudzonej w sobie woli duchowej, że indywidualność ta — to nie on sam, lecz coś, co on z trudem stworzył dla użytku swego wyższego „ja”, coś, przy pomocy czego osiągnąć może życie poza swą indywidualnością w miarę rozwoju swego intelektu. Gdy zrozumie, że dla tego właśnie celu dane mu zostało życie jednostkowe tak zadziwiająca i tak złożone, to wtedy i tylko wtedy dopiero wstąpi na drogę. Szukaj drogi zagłębiając się w tajemniczych głębiach wnętrza swej własnej istoty. Szukaj drogi próbując wszelkich doświadczeń, wykorzystując wszystkie zmysły, byś zrozumiał warunki rozwoju i treść bytowania innych indywidualności, byś pojął piękno i tajnie tych innych atomów boskich, wirujących wokół ciebie, stanowiących rasę ludzką, do której należysz. Szukaj drogi badając prawa bytu, prawa przyrody i prawa nadprzyrodzone, szukaj skłaniając kornie duszę przed gwiazdą, której światło w tobie słabo pobłyskuje. A w miarę jak czuwać będziesz i skłaniać przed nią głowę, blask jej coraz ci będzie jaśniejszy, coraz światlejszy. Wtedy wiedzieć będziesz, żeś znalazł początek drogi. A gdy dosięgniesz końca drogi, blask tej gwiazdy stanie się światłem nieskończonym⁴.

⁴ »Szukać drogi próbując wszelkich doświadczeń«. Wcale to nie ma znaczyć: »Ustępuj wszelkim pokusom zmysłów dla przejściową, a nie osobowość istotną, nieśmiertelną; nasze wyższe „ja”, w jakim znaczeniu używa tego wyrazu większość dzieł teozoficznych.

poznania ich. Pokąd nie jesteś okultystą postępować tak możesz, lecz nie później. Skoroś wybrał drogę i na nią wstąpił, nie możesz już bez wstydu pokusom tym ustępować. Patrząc jednak na nie możesz bez przerażenia, możesz je walczyć, badać i próbować wyczekując cierpliwie i z ufnością tej chwili, gdy już przestaną ci być groźne. Nie potępiaj jednak tego, kto pokusom się nie oparł, wyciągnij doń rękę, jak do brata pielgrzyma, którego nogi ocięzwały w błocie. Pamiętaj uczniu, że jakakolwiekby była przepaść między człowiekiem dobrym, a grzesznym, to jeszcze jest większa między dobrym, a tym, który osiągnął poznanie, a niezmierną między dobrym, a tym, który stoi na progu boskości. Dlatego bądź ostrożny i nie wyobrażaj sobie przedwcześnie, żeś jest czemś różnem od ogólnej masy. Gdy znajdziesz początek drogi, gwiazda twej duszy ukaze swe światło i w świetle tem ujrzysz wielkość mroku, w którym ona błyszczy. Rozum, serce i mózg — wszystko to ciemnia i pustka, dopokąd pierwsza wielka nie wygrana będzie bitwa. Niech cię jednak ten mrok nie przeraża i oczy utkwij w światelku owem maleńkiem i ono rosnąć będzie. Lecz niech mroki twej duszy pojąć ci pomogą ciężkość położenia tych, którzy nigdy światła żadnego nie widzieli i których dusze są pogrążone w ciemności głębokiej. Nie potępiaj ich. Nie unikaj ich, staraj się rozjaśnić choć trochę karmę ciężką wazechświata; staraj się dać pomoc jakakolwiek tym rękom mocarnym, co powstrzymują zwycięstwo sił mroku. Wtedy uczestnikiem będziesz radości, co wprawdzie pociąga za sobą i trud i ból, lecz daje za to szczęście ogromne i ciągle wzrastające.

21. Oczekuj rozkwitu kwiatu w ciszy, jaka następuje po burzy — nie wcześniej. Łodyga się ukaze, rosnąć będzie, wypuści odnogi, listki i pączki w czasie, gdy jeszcze szumi burza i toczy się walka. Lecz kwiat sam nie roztworzy się w pełni, dopóki nie roztworzy się i nie wyrośnie w pełni indywidualność całkowita człowieka, dopóki nią nie oładnie

ten atom Boski, który ją stworzył, jako narzędzie dla doświadczeń i przeżyć, dopóki cała natura człowieka nie podda się swemu wyższemu »ja«. Lecz wtedy nastąpi cisza podobna do ciszy pod zwrotnikami, co następuje po deszczu ulewnym, kiedy przyroda tak szybko pracować się zdaje, że można jej robotę zauważyć. Cisza podobna spadnie na ducha umęczonego. I wtedy to w ciszy głębokiej stanie się to coś tajemnicze, które nas przekona, żeśmy drogę znaleźli. Możesz nazywać to coś, jak chcesz. Jest to głos, rozlegający się tam, gdzie żadnego innego głosu nie słyhać. Jest to zwiastun bez formy i bez ciała, albo może kwiat duszy rozwiniętej. Żadne tu nie wystarczą porównania. Lecz przeczuć to tylko można, szukać i pragnąć nawet wśród szalejącej burzy. Cisza ta trwać może jedno mgnienie albo całe tysiącolecie. Lecz skończy się ona. Moc jednak tej ciszy zostanie się w tobie. Znowu i znowu do boju iść trzeba i zwyciężać. Natura na chwilę tylko zastęgnąć może⁵.

⁵ Rozwinięcie się kwiatu — to właśnie ów moment dziwny obudzenia się duchowego i zarazem budzi się zaufanie, wiedza i pewność. Dusza na mgnienie, jak gdyby zatrzymuje się w zdumienia, a potem odczuwa, jak gdyby nasycenie. To właśnie jest moment owej ciszy — milczenia.

Wiedz uczniu, że ci, co przeszli przez milczenie, co poczuli jego pokój błogi, co moc jego w sobie zachowali, ci pragną, ahyś ty także przez nie przeszedł. Więc kto jest zdolny wstąpić w progi świątyni Wiedzy, ten znajdzie tam zawsze

nauczyciela. Kto prosi, ten otrzymuje. Chociaż jednak prosi ciągle człowiek zwykły, głos jego nie jest słyszany. A to dlatego, że prosi umysłem tylko, głos zaś umysłu jest słyszany na tej tylko płaszczyźnie, na której działa umysł. Dlatego mówię, że proszący otrzymają o co proszą wtedy tylko, gdy pierwsze dwadzieścia jeden wskazań zastosowane przez nich będą.

Czytać — w znaczeniu okultnym — znaczy czytać oczami ducha. Prosić — znaczy uczuwać głód duchowy, namiętnie pożądać ducha. Umieć czytać znaczy osiąść dar nasycenia tego głodu choćby w stopniu nieznacznym. Gdy uczeń gotów jest się uczyć, poznają go wtedy, przyznają i przyjmują. A to dlatego, że zapalił on już swoją świeczkę, a świeczka zapalona ukryć się nie daje. Lecz uczyć się nie można dopóki nie zostanie wygrana pierwsza wielka bitwa. Umysł może już prawdę znawać, lecz duch jeszcze nie jest zdolny jej przyjąć. Dopiero po przebyciu burzy i osiągnięciu pokoju można zacząć naukę, choćby uczeń wahał się jeszcze i odstępy czynił. Głos milczenia już się w nim pozostanie. I choćby uczeń porzucił drogę, to nadejdzie jednak dzień, w którym głos znowu się odezwie i wywoła w duszy rozdwojenie: oddzieli namiętności od możliwości Boskich. Wtedy z bólem i z krzykiem rozpacz, wydawanym przez porzucone »ja« niższe, uczeń powróci na drogę.

Dlatego mówię: »pokój z wami«. »Pokój Mój daję wam« może powiedzieć tylko Nauczyciel do swoich uczniów ulubionych jednego będących z Nim ducha. Nawet z pomiędzy nieznających mądrości Wschodu są niektórzy, do których słowa te mogą być skierowane i powtarzane codziennie z coraz większą prawdą.

△ Zauważ trzy prawdy: są sobie równe.

Wskazania powyższe są pierwsze, jakie są napisane na ścianach świątyni Wiedzy. Proszący — otrzymają. Pragnący czytać — przeczytają. Pragnący się nauczyć — pouczeni będą.

Pokój z wami.

11.

Z milczenia, będącego pokojem, zabrmi głos donośny. Głos ten powie: »nie dobrze jest, dotąd tylko zbierałeś żniwo, trzeba, byś siał teraz. A wiedząc, że głos ten — to milczenie samo — będziesz mu posłuszny.

A teraz, gdy jesteś uczniem, który może stać, słyszeć, widzieć i mówić, który przewyciężył pożądania i osiągnął samopoznanie, który ujrzał rozkwit swej duszy i zrozumiał go, który usłyszał głos Milczenia — idź teraz do świątyni Wiedzy i czytaj co tam napisano dla ciebie.⁶

⁶ Móc stać — znaczy być silnie przekonanym; móc słyszeć — znaczy otworzyć drzwi duszy; móc widzieć — znaczy osiągnąć poznanie bezpośrednie; móc mówić — oznacza zdolność wpływania dobroczynnie na innych; przewyciężyć pożądania — oznacza umiejętność władania swymi siłami i opanowania swego »ja«; osiągnąć samopoznanie — oznacza cofnięcie się do twierdzy wewnętrznej, skąd bezinteresownie patrzeć już można na wszystko, co jest osobiste; ujrzeć rozkwit swej duszy — oznacza możliwość wejrzenia na mgnienie wgląd siebie samego i spostrzeżenie przemian, które stopniowo uczynią z ciebie coś więcej, niż człowieka; zrozumieć rozkwit — znaczy znaleźć w sobie moc patrzenia na oślepiający blask ducha nie opuszczając oczu i nie cofając się przed nim w przerażeniu, jak przed jakim widmem strasznym. A to się przytrafia niektórym i wtedy bitwa zostaje przegraną, chociaż zwycięstwo było prawie pewne. Słyszeć Głos Milczenia — znaczy zrozumieć, że jedyny i istotny mistrz twój i kierownik znajduje się wewnątrz ciebie. Wstąpić do Świątyni Wiedzy — znaczy osiągnąć taki stan duszy, w którym staje się możliwym nabywanie wiedzy ducha. Wtedy znajdziesz tam

wiele słów, pisanych głoskami ognistemi, a które przeczytasz łatwo. Albowiem, gdy gotowy jest uczeń, gotowy jest i nauczyciel.

1. Stój na boku, gdy nastanie godzina bitwy, a chociaż ty walczyć będziesz, nie ty będziesz żołnierzem.

2. Szukaj żołnierza, a znalazłszy go pozwól mu walczyć w tobie.

3. Uważaj na rozkazy jego w czasie bitwy i bądź im posłuszny.

4. Lecz bądź posłuszny żołnierzowi nie tak, jak gdyby on był dowódcą, a tak, jak gdyby on był tobą samym i jak gdyby rozkazy jego były wyrazem najtajniejszych twych pragnień, albowiem on — to ty sam, a jednocześnie jest on nieskończenie mądrzejszy i silniejszy od ciebie. Szukaj go, albowiem w rozgwarze i w ogniu bitwy możesz go przeoczyć przechodząc obok, a jeżeli ty go znać nie będziesz, to i on ciebie nie pozna. Jeżeli wołanie twoje dojdzie do jego uszu chwytnych, to będzie on walczyć w tobie i zapełni pustkę mroczną, którą odczuwałeś dotąd w duszy. Jeżeli się to stanie, to wytrzymasz bitwę pozostając spokojnym i bez straty sił, jak gdybyś stał na boku, pozwoliwszy jemu walczyć za ciebie. Ani jedno uderzenie twoje nie będzie wtedy dane bez skutku lub w próżnię. Jeżeli jednak szukać go nie będziesz, jeżeli przejdiesz obok niepoznawszy, to niema

dla ciebie ratunku. Rozum ci się zamąci, do serca wkradnie się niepewność, wzrok i zmysły zawiodą cię na polu bitwy i nie będziesz umiał odróżnić przyjaciół od wrogów.

Żołnierz ten — to ty sam. Lecz ty — przemijającą jesteś tylko osobowością i podległą błędom, on zaś jest wieczny i oparcie stanowi nieomyślne. Skoro raz tylko wejdzie w ciebie i stanie się twoim żołnierzem, nigdy on już nie opuści cię w zupełności, a w dniu wielkiego pokoju zleje się z tobą w jedność.

5. Przysłuchuj się pieśni życia.⁷

⁷ Poszukuj i nadśłuchuj jej przedewszystkiem w swem sercu. Z początku powiesz może: »niema jej tu; przysłuchując się znajduję tylko rozdźwięki.« Lecz szukaj głębiej. Jeśli się zawiedziesz, poczekaj trochę i zacznij szukać jeszcze głębiej. Każde serce ludzkie posiada' melodię swą właściwą, swoje własne źródło wody życiodajnej. Może to źródło zasypane jest gruzem, zagłuszone, ale jest. Wiarę, nadzieję i miłość znajdziesz w fundamentach twej natury. Kto zło wybiera, ten nie chce tylko zajrzeć do głębi swej duszy, ten zatyka uszy na pieśń swego serca, a oczy zamyka na światło swego ducha. Czyni tak, gdyż uważa za łatwiejsze życie pożądań. W głębi jednak każdego życia płynie strumień potężny, którego żadne tamy nie powstrzymają; są tam naprawdę wielkie wody życia. Odszukaj je, a zobaczysz, że najnędniejsza nawet istota stanowi część tego prądu życia, choćby tego faktu sama nie widziała i choćby najdziwaczniejsze formy zewnętrzne na siebie przybierała. W tem znaczeniu mówię ci: wszystkie istoty, pośród których walczysz, są częstkami Boga. A ułuda, pośród której żyjesz, jest tak zwodniczą, że trudno przewidzieć, kiedy i gdzie po raz pierwszy uda ci się dosłyszeć głos ducha w sercach innych ludzi. Choć go nie słyszysz

teraz, to wiedz, że głos ten napewno w tobie się znajduje. Tu go szukaj i jeśli choć raz go usłyszysz w sobie, to łatwiej poznawać go będziesz w sercach otaczających cię ludzi.

6. Przechowaj w pamięci jej melodię.

7. Naucz się z niej wszędzie rozpoznawać harmonję.

8. Możesz się teraz wyprostować i stanąć mocno, jak skała pośród otaczającej cię zawieruchy, posłuszny żołnierzowi, który jest jednocześnie i tobą i twoim władcą. Posłuszny jego rozkazom bierzesz udział w bitwie spokojny i bez troski o jej wynik, albowiem ważnym jest tylko, aby żołnierz zwyciężył, a ty wiesz dobrze, że on zwyciężony być nie może. I stoisz spokojny z krwią zimną, uważnie przyglądając się wszystkiemu, nadstawiając słuchu, któregoś nabył przez cierpienie i przez opanowanie cierpienia. Lecz do uszu twoich dochoǳić będą tylko urywki wielkiej pieśni życia, gdyż dotąd tylko człowiekiem jesteś. Jeśli tej pieśni przysłuchiwać się będziesz, to staraj się dobrze ją zapamiętać, aby nie zaginął ani jeden ton z melodji, które osiągną twych uszu. Z pieśni tej usiłuj rozwikłać tajemnicę, która cię otacza. Z czasem nauczyciel nie będzie ci już potrzebny. Albowiem, jako każdy człowiek pojedynczy głos posiada, tak samo posiada głos i to w czem pojedynczy człowiek istnieje. Życie samo ma także

głos swój i nieme nie jest nigdy. A głos jego dźwięczy nie płaczem lub krzykiem, jak się wydaje głuchym, lecz — pieśnią. Z pieśni tej dowiesz się, że ty sam stanowisz część jej harmonji i naucz się być posłusznym prawom tej harmonji.

9. Przyglądaj się uważnie otaczającemu cię życiu.

10. Ucz się przenikać serca ludzkie i rozumieć je⁸.

⁸ Ucz się patrzeć na ludzi z punktu widzenia zupełnie bezstronnego, nieosobistego, gdyż inaczej widzieć ich będziesz w barwach twych własnych szkieleł. Dlatego wyjaśnić należy przedewszystkiem, co znaczy punkt widzenia nieosobisty.

Zrozumieć coś — znaczy być bezstronnym. Nikt ci nie jest wrogiem, nikt też przyjacielem. Wszyscy zarówno są twemi nauczycielami. Wióg twój, to zagadka, którą odgadnąć należy, choćby to wielu wieków wymagało. Przyjaciel twój, ten jakby część ciebie samego, uzupełnienie ciebie — to także zagadka trudna do rozwiązania. Jedna jest rzecz tylko jeszcze trudniejsza do zrozumienia: serce twoje własne. Dopiero gdy okowy twej osobowości opadać cię zaczną, otwierać pocznie się przed tobą wielka tajemnica twego »ja«. Domyślać się jej będziesz w stanie dopiero od chwili, gdy wzniesiesz się ponad twą osobowość. Wtedy dopiero, nigdy przedtem, zdołasz tę tajemnicę przeniknąć. Wtedy dopiero, tylko wtedy, zdołasz opanować swoje »ja« i nim rządzić.

11. Wpatruj się z uwagą napiętą we własne swe serce.

12. Albowiem przez serce twe przyjdzie to światło jedyne, które jedno tylko może opromienić twe życie i uczynić je jasnym dla twoich oczu.

Badaj serca ludzkie, aby poznać świat, w któ-

rym żyjesz i którego chcesz być częścią. Wpatruj się w otaczające cię życie, wieczyście zmienne i ruchliwe, gdyż serca ludzkie je tworzą. W miarę jak lepiej pojmować będziesz znaczenie i potęgę serc, osiągać będziesz stopniowo coraz wyższe zdolności wniknięcia głębiej w treść wszystko obejmującego słowa życia.

13. Słowo idzie tylko za wiedzą. Gdy posiądziesz wiedzę, to osiągniesz i zdolność słowa.⁹

⁹ Nie można być dla innych pomocnym, dopóki nie nabędziesz pewności siebie. Skoro pierwsze 21 wskazań staną ci się nie obce, gdy wstąpisz do świątyni Wiedzy, przy siłach twych rozwiniętych, a uczuciach uwolnionych od kajdan, to wtedy znajdziesz w sobie źródło, z którego słowo popłynie.

Po 13-tym wskazaniu słowa już jednego dodać nie mogę do tego co już napisano.

Pokój mój daję wam.

Uwagi powyższe napisane są dla tych, którym daję mój pokój, którzy mogą je czytać nie tylko oczami, umysłem, lecz także i uczuciem wewnętrznym.

14. Skoro zapanujesz nad wewnętrznymi uczuciami twymi i nauczysz się nimi władać, skoro przewyciężysz pożądania z twych zmysłów płynące, jak również pożądania, z twej duszy osobowej pochodzące, skoro posiądziesz wiedzę, bądź gotów, uczniu, wstąpić na drogę istotną. Drogę znalazłeś: gotuj się iść po niej.

15. Pytaj się ziemi, powietrza i wody o tajemnice, które one chowają dla ciebie. Rozwój

twych uczuć wewnętrznych daje ci możliwość stawiania tych pytań.

16. Pytaj się świętych ziemi o ich tajemnice. Przewyciężenie pożądań zmysłów daje ci prawo do tego.

17. Pytaj się swego najgłębszego, jedyne, o tajemnicę ostatnią, którą on przechowuje dla ciebie przez wieki całe.

Przewyciężenie pożądań duszy osobowej — to wielkie i trudne zwycięstwo — jest wynikiem tylko pracy wieków. Dlatego nie spodziewaj się za nie nagrody wcześniej, aż się nagromadzą wieki doświadczeń. Gdy nastanie czas to 17-te wskazanie wypełnić, stanie wtedy człowiek na rubieży stanu, w którym będzie czemś więcej, niż człowiekiem.

18. Wiedza, którą posiadłeś, stała się twoją dlatego, że dusza twoja zlała się w jedno z wszystkimi duszami czystymi i z twym „ja” wewnętrznym. Jest to zaufanie, którym darzy cię Najwyższy. Gdybyś zdradził to zaufanie i na złe użył swej wiedzy, gdybyś zlekceważył je sobie, to nawet z tej wysokości, jakiej dosięgłeś, spaść możesz. Zdarza się, że na progu samym padają dusze wysokie, nie będąc w stanie znieść ciężaru odpowiedzialności, nie mając sił posunąć się dalej. Dlatego na tę chwilę przygotowuj się ciągle z niepokojem i drżeniem. Gotuj się do walki.

19. Napisanem jest, że dla tego, co stanął na

progu Boskości, nie istnieją prawa, ani przepisy. By rzucić jednak światło silniejsze na treść tej walki ostatecznej, można tak się wyrazić: Trzymaj się mocno tego, co nie posiada ani substancji, ani bytu.

20. Słuchaj tego tylko głosu, który mówi bez dźwięku.

21. Patrz tylko na to, co jest niewidoczne ani dla zmysłów wewnętrznych, ani zewnętrznych.

Pokój Wam.

K O M E N T A R Z E

1

*»Nie przedzej oczy zobaczą, aż się wprzód staną
niezadowolne do łez«.*

Trzeba sobie uprzytomnić, że książka »światło na drodze« nie jest podobna do innych. Wielu dopatrywać się w niej może pewnej treści filozoficznej, nie znajdując nic więcej. Dla takich czytelników nie będzie ona miała smaku potrawy pożywnej, lecz zakąski tylko zaostarzającej apetyt. Jest to ostrzeżenie, aby książki tej nie czytać i nie rozumieć w sposób powyższy.

Jest sposób inny czytania wielu autorów: nie między wierszami, a wnikając we wnętrze każdego wyrazu. Jest to odcyfrowanie trudnego szryftu. Wszystkie dzieła dotyczące alchemji takim szryftem są pisane. Używali go wielcy filozofowie i poeci wszystkich czasów. Posługują się nim adepci. Głębię swej mądrości ukrywają w wyrazach, w których ją wypowiadają. Nic więcej ponadto zrobić nie mogą. Istnieje prawo natury, które żąda, aby człowiek sam odgadnął nieznanne mu tajemnice. Inną drogą dociec ich nie może. Kto chce żyć, musi sam zjadać

swoje pożywienie. To najprostsze prawo natury ma zastosowanie i do sfery życia wyższego. Kto chce żyć i działać, nie może, jak dziecko, brać pokarm z łyżeczki; musi jeść sam.

Chcę wyłożyć w wyrazach trochę prostszych niektóre ze wskazań »Światła na drodze«. Czy to usiłowanie stanowić będzie istotny komentarz, tego nie wiem.

Dla głuchoniemego prawda nie stanie się zrozumialszą, choćby ją wypowiedzieć głośno do ucha we wszystkich możliwych językach. Kto nie jest głuchy, ani niemy, temu jeden język bywa zwykle zrozumialszy od drugiego. Do takich ludzi właśnie ja się zwracam.

Wiem, że znaczenie pierwszych czterech wskazań pierwszej części »Światła na drodze« pozostaje niejasnym dla wielu, którzy jednak zdają sobie sprawę z założenia ogólnego tej książki.

Są to cztery prawdy dla wstępujących na drogę okultyzmu. Brama Złota zamyka tam dostęp. Wielu jednak przekroczyło tę bramę i ujrzało to piękne i nieskończone co poza nią się znajduje. W przyszłości odległej wszyscy przez bramę tę przejdziemy. Pragnę jednak, aby czas — ten wielki zwodziciel, mniejszą miał potęgę. Tym, którzy go uznają i cenią, nie mam nic do powiedzenia, lecz tym (a nie jest ich tak mało, jak myślą powszechnie), dla których upływ czasu jest tylko biciem zegaru,

a poczucie przestrzeni — tylko klatką żelazną, tym chcę komentować i tłumaczyć tę książkę, póki jej nie zrozumieją w pełni.

Pierwsze cztery wskazania pierwszej części są dla tych, którzy jeszcze nie dostąpili wtajemniczenia. Zanim uczeń wskazań tych nie wypełni, dotknąć się nawet nie może do zawory wrót, do wiedzy wiodących. Czemużby zaś nie miał użyć wszelkich dróg możliwych, aby dojść do wiedzy, tego prawa swego najwyższego? Dla doświadczeń nie jest miejscem jedynym laboratorium. I nie z samą tylko materją ma nauka do czynienia, choćby w najsubtelniejszych jej przejawach. Tylko lenistwo myśli epoki naszej mogło sprowadzić takie przekonanie. Nauka zawierać w sobie musi wszelkie formy wiedzy. Jest rzeczą wysoce interesującą śledzić odkrycia chemików, odsłaniające nam istnienie form materji zupełnie nieuchwytnych. Istnieje jednak inna jeszcze dziedzina wiedzy i nie wszyscy zadawali się samemi tylko doświadczeniami sprawdzalnemi przez zmysły nasze.

Zdaje mi się, że każdy człowiek, choćby przeciętny, byle nie zamroczony namiętnościami, podejrzewa, a może nawet nabył przekonania, że w zmysłach fizycznych zawierają się zmysły inne więcej subtelne. Niema w tem nic nadzwyczajnego. Gdybyśmy wezwali naturę na świadka, to byśmy się przekonali, że wszystko, co jest dostępne dla

zwykłego wzroku, zawiera w sobie coś jeszcze więcej, niż to, co spostrzegamy, a co się w danym przedmiocie ukrywa. Mikroskop świat nam cały nowy otworzył, lecz w odstępionych nam przezeń komórkach ukrywa się tajemnica, której nam żadne narzędzia nie objaśnią.

Świat cały, aż do form jego materialnych najgrubszych ożywia i opromienia świat inny, wewnątrz pierwszego się znajdujący. Świat ten wewnętrzny nazywają światem astralnym. Termin ten tak jest dobry, jak i każdy inny. Nasuwa nam on pojęcie czegoś »gwiazdnego«. Lecz »gwiazdy«, jak mówi Locke, są to ciała świecące światłem własnym. Stanowi to właściwość charakterystyczną dla światła istniejącego we wnętrzu materji, gdyż ludzie obdarzeni zdolnością takiego widzenia, nie potrzebują lampy, aby światło to dostrzec. Jakąkolwiek byśmy nazwę nadawali temu światłu, czy życiu wewnętrznemu, rządzi ono niewątpliwie życiem zewnętrznym na podobieństwo tego, jak mózg rządzi poruszeniami warg, gdy człowiek mówi. Dlatego też, choć wyraz »astralny«, sam przez się nie zawiera wszystkiego, co się przezeń oznacza, posiadkować się nim będę.

Całe »Światło na drodze« tym astralnym szryftem jest napisane i zrozumieć też książeczkę tę może tylko ten, dla kogo treść astralna nie jest niepojętą. Wskazania jej skierowane są głównie ku

wytworzeniu i rozwinięciu życia astralnego. Zanim krok pierwszy w tym kierunku postawiony nie zostanie, nie może człowiek osiągnąć tego, co się nazywa intuicją czyli błyskawicznego poznania. Intuicja zaś jasna i pewna stanowi formę poznania jedyną, przy której pomocy pracować można szybko i osiągnąć owego stanu podniosłego, leżącego w granicach świadomych wysiłków człowieka. Osiąganie poznania na drodze doświadczenia — stanowi metodę zbyt powolną dla tych, którzy chcą otrzymać wyniki istotne. Kto przy pomocy intuicji nad wiedzą pracuje, osiąga ją wielostronnie i z szybkością niezwykłą przez samo tylko napięcie woli. Podobny jest wtedy do owego robotnika dobrego, co to chwyta szybko za narzędzia, bez względu na ich ciężar, i nie zatrzymuje się dla ich próbowania, lecz bierze do ręki to, którego widzi odpowiedniość.

Wskazania tej książeczki napisane są dla wszystkich uczniów, lecz tylko dla uczniów tj. dla tych, którzy dążą do poznania. Dla nikogo więcej, jak tylko dla uczniów tej szkoły przepisy te mogą przynieść pożytek i wzbudzić zainteresowanie.

Wszystkim, których poważnie zajmuje okultyzm, powiadam najpierw — gromadźcie wiedzę. Kto ją ma, temu będzie dodane. Próżnym jest oczekiwanie, że wiedza przyjdzie sama. Łono czasu zamknie się przed tobą i pozostaniesz się nieurodzonym.

Dlatego mówię wszystkim tym, co pożądają i są spragnieni wiedzy: — idźcie za temi wskazaniem.

Nie są one wymyślone przezemnie. Są to po prostu przybrane w wyrazy prawa, panujące w świecie ponad — fizycznym. Są to prawdy tak bezwzględne w swojej sferze, jak bezwzględne są prawa, rządzące ziemią i jej atmosferą.

Zmysły, o których się mówi w tych czterech wskazaniach, — to zmysły astralne, czyli wewnętrzne.

Żaden człowiek nie zapragnie zobaczyć światła, co oświetla duszę nieznaną przestrzeni, tak długo, dopóki ból, nieszczęście i rozpacz nie zmusi go odejść od zwykłego życia ludzi. Z początku człowiek, jak gdyby przeżywał całą słodycz życia, przestawał ją następnie odczuwać, potem przeżywa oierpienie, aż w końcu oczy jego staną się niezdolne do łez.

Wiem dobrze, że słowa powyższe napotkają protesty gorące ze strony wielu nawet z pomiędzy tych, którzy sympatyzują z myślami z głębszego życia duszy pochodzącami. Widzieć wzrokiem astralnym, znaczy ujawniać formę działalności trudną do zrozumienia. Człowiek nauki wie dobrze, jaki to cud dzieje się z dzieckiem małym, gdy ono po raz pierwszy owładnie zmysłem wzroku i podda go władzy mózgu. Cud podobny dzieje się z każdym zmysłem, lecz poddanie wzroku umysłowi stanowi, zdaje się, wysiłek największy

Dokonywa go dziecko prawie nieświadomie dzięki potędze odziedziczonych nawyków. Nikt z nas nie pamięta tych wysiłków, tak samo, jak nie pamięta każdego kroku, którym wspinał się przed rokiem na górę. Pochodzi to stąd, że poruszamy się, żyjemy i istniejemy w materji. Nasze poznanie jej stało się intuicyjnym.

Rzecz się ma zupełnie inaczej z naszym życiem astralnym. Tak mało mu człowiek udzielał uwagi i przez tak długie czasy, że stracił możność posiadowania się temi zmysłami. Wprawdzie w każdej z istniejących dotąd cywilizacji ujawniały się przejawy życia astralnego, człowiek zawsze zmuszony był uznawać te fakty z mniejszem lub większem zdumieniem. W większości jednak wypadków zaprzecza im. Będąc materialistą staje się tą dziwną istotą, która nie może widzieć własnego swego światła, tym dziwnym tworem, który nie chce żyć, organizmem astralnym posiadającym oczy, uszy, język i władzę nad niemi, a nie korzystającym z żadnego z tych darów. Taki stan rzeczy i nawyk niewiedzieć o swych własnych siłach i zdolnościach tak wrosły w człowieka, że nikt teraz wzrokiem ducha patrzeć nie będzie, dopóki cierpienia nie uczynią oczu fizycznych nie tylko niepatrzacemi, ale niezdolnemi nawet do łez. Niezdolnym być do łez znaczy stanąć oko w oko z naturą ludzką, przewyciężyć ją, osiągnąć równowagę duchową.

której naruszyć nie zdołają żadne przeżycia osobiste. Wcale to nie oznacza oschłości serca, ani obojętności, ani niezdolności do odczuwania bólu. Tylko, że wtedy dusza cierpiąca wydaje się, jak gdyby nie miała już w sobie podłoża do odczuwania mąk ostrych. Nie jest to wcale podobne do jakiegoś stopniowego uwiądu starczego, kiedy to wzruszenia wszelkie stają się wątle, gdyż zużyły się już struny, na których one drgały. Nic podobnego nie stosuje się do ucznia, a gdyby się stosowało, to musiałby to przewyciężyć, jako słabość, zanimby wstąpił na drogę. Oschłość serca stanowi cechę egoisty, człowieka zamkniętego w sobie, tego, dla którego wrota są zamknięte. Obojętność stanowi cechę ograniczonego i pseudo-filozofa, lalki, niemającej siły do patrzenia w oczy rzeczywistości. Gdy ból i męki stępiają ostrze odczuwania cierpień, zachodzi wtedy rodzaj letargu moralnego. podobnego do starczego zaniku wrażliwości. Stan taki czyni niemożliwem wstąpienie na drogę, na której krok pierwszy jest trudny niezmiernie, wymaga wielkiej siły i pełni energii psychicznej i fizycznej.

Ma słuszość Edgard Allan Poe, gdy mówi, że oczy, to są — okna duszy, okna zamieszkałego przez duchy zamku, w którym mieszka dusza. Dlatego, jeśli zmartwienia, rozczarowania, obawa albo też przeciwnie, rozkosze życiowe o tyle za-

chwieją równowagę duszy, że straci ona panowanie nad sobą i pozwoli na zalew swej wiedzy wewnętrznej przez potop wrażeń, — wtedy następuje zamęt, okna stają się nieprzezroczyste i światło pożytku nie przynosi. Tak samo się dzieje, gdy człowiek na brzegu przepaści pod wpływem wzruszenia utraci władzę nad swemi nerwami, napewno wpadnie do przepaści. Trzymać się prosto i zachowywać równowagę należy nietylko w miejscach niebezpiecznych. To samo stosuje się do duszy. Gdzieś wyżej, ponad nią znajduje się ów nit, łączący ciało materialne z ciałem astralnym. Iskra Boża przebywa w miejscu zacisznym, gdzie nie poruszają powietrza żadne drgania przyrody. Tak jest zawsze. Dusza jednak utracić może związek z owym miejscem zacisznym, samą świadomość o nim. Chociaż dusza i duch są częściami jednej całości, związek ich między sobą może zostać osłabiony przez wzruszenia i wrażenia. Uczucie zadowolenia lub cierpienia wywołuje wibrację żywą, którą świadomość człowieka utożsamia z życiem. Wrażliwość jednak nie słabnie, chociaż uczeń wstąpi na drogę; przeciwnie nawet, zwiększa się. Jest to pierwsza próba jego siły. Musi cierpieć, odczuwać radość i znosić wszystko żywiej, niż inni ludzie, gdyż podjął się zadania nieistniejącego dla innych, zadania nieodstępowania od celu pomimo cierpień. Musi też on rzeczywiście trzymać się mocno w rękę

od początku i sam sobie kłaść do ust swój kęsek; nikt inny nie może mu w tym pomóc.

Pierwsze cztery wskazania »światła na drodze« odnoszą się w całości do rozwoju astralnego. Rozwój ten winien osiągnąć pewnej granicy t. j. winien być zapoczątkowany w pełni, zanim reszta wskazań stanie się dostępną nie tylko dla intelektu, lecz i dla duszy. Wtedy dopiero książeczka ta znaczenie mieć będzie nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne.

W jednym z wielkich Bractw mistycznych na początku roku odprawiają się cztery obrzędy, będące ilustracją i objaśnieniem tych wskazań. W obrzędach tych udział przyjmują tylko wstępujący na drogę, gdyż obrzędy te oznaczają po prostu służbę w Przdسیونku. Skoro zrozumiemy, że obrzędy te oznaczają oddanie siebie na ofiarę, to pojmiemy, jaką rzecz poważną stanowi wstąpienie na drogę. Pierwszym z tych obrzędów jest tylko co wymieniony. Radości wielkie i cierpienia gorzkie, tęsknota i rozpacz — zaczynają swój wpływ wywierać na duszę drżącą, co światła jeszcze w mroku nie ujrzała i pozostaje bezradna, jak ślepiec. Dopóki dusza tych rzeczy przyjmować nie będzie spokojnie, dopóki ją to z równowagi wyprowadzać nie będzie, dopóty zmysły astralne pozostawać będą zamknięte. Takie jest prawo miłosierne. »Medjum« lub »spirytysta«, którzy bez

należytego przygotowania wkraczają w świat psychiczny, przekraczają prawa wyższej natury. Kto narusza prawa przyrody, rujnuje zdrowie swoje fizyczne; kto narusza prawa życia wewnętrznego, traci normalną swoją równowagę psychiczną.

»Medjumy« wpadają w obłąkanie, kończą nieraz samobójstwem, stają się istotami nieszczęśliwymi, pozbawionymi poczucia moralnego, zaczynają wreszcie wątpić i nie wierzyć w to wszystko, co własnymi oglądały oczami. Uczeń musi wprzód się nauczyć panowania zupełnego nad sobą, zanim ośmielić się może wstąpić na drogę niebezpieczną, na której spotkać się może oko w oko z istotami, które żyją i pracują w świecie astralnym, a które zowiemy Nauczycielami, gdyż umieją i mogą panować nie tylko nad sobą, lecz i nad wszystkimi siłami, ich otaczającymi.

Stan duszy oddanej zmysłom, w porównaniu z życiem tej, która wie, jest to stan ciągłych drgań i wahań. Stosuje się jednak to porównanie tylko do umysłowości, a nie do intuicji. Dla określenia tego ostatniego składnika świadomości ludzkiej potrzeba innych wyrazów. Pojęcie spokoju zastąpić tu trzeba przez słowo, wyrażające »uczucie znajdowania się u siebie w domu«. W świecie zmysłów mowy być nie może o znalezieniu stałego »domu«, gdyż ciągła zmiana jest prawem dla tego świata drgań. Jest to rzecz najpierwsza, którą zrozumieć

musi uczeń. Nie ma żadnego celu zatrzymywać się przy scenie, żałować tego, co mignęło tylko w kalejdoskopie.

Znanym jest fakt, tak wymownie opisany przez Bulwer Lyttona, że pierwszym uczuciem neofity okultyzmu jest niewypowiedziana tęsknota. Owładają nim uczucie pustki i zamienia mu świat w pustynię, a życie wydaje mu za próżne i jałowe wysiłki. Uczucie to owładają duszą bezpośrednio po pierwszym poważnym zetknięciu się jej z abstraktem. Przez zetknięcie to, a nawet przez samo tylko usiłowanie zetknięcia się z tajemnicą nieujętą swojej natury, uczeń sam sobie pierwszą stwarza próbę. Wahanie między zadowoleniem i cierpieniem ustaje, może na chwilę tylko, lecz to wystarcza, aby uwolnić go od więzów tak mocnych świata wrażeń. Poznał, choć przelotem, życie wyższe, ciągnie więc dalej taczkę życia codziennego, odczuwając brzemień ułudy, pustki i strasznej sprzeczności wszystkiego, co go otacza. Taką jest udręka, co męczy neofitę w romansie Bulwer Lyttona »Zanoni«. Sam Zanoni zresztą, który wysokie prawdy rozumiał i wielką moc sam posiada, przekracza niezupełnie próg, za którym obawa lub nadzieja, rozpacz lub radość wydają się czasem rzeczywistością, a czasem tylko urojeniami wyobraźni.

Pierwszą tę próbę przynosi nam często życie samo, gdyż życie pomimo wszystko — to wielki

nauczyciel. Opanowawszy życie powracamy, aby je zbadać, na podobieństwo profesora chemji, który w laboratorium swem sam więcej się uczy i korzysta, niż jego uczeń. Są ludzie tak bliscy bramy wiedzy, że życie samo ich przygotowuje i żadnych nie potrzeba im wysiłków specjalnych, aby wywołać straszliwego strażnika progę. Ludzie ci naturalnie muszą posiadać naturę mocną i wrażliwą, zdolną do najwyższych upojeń, po których następuje odkupne cierpienie. Na duszę podobną spadają formy najostrzejsze cierpienia, póki wreszcie nieprzebudzi się ze snu swego i dzięki swej wewnętrznej sile życiowej póki nie przekroczy progę cierpienia ku światu pokoju. Wibracje wtedy życia tracą swą moc tyrańską. Natura wrażliwa cierpieć jeszcze musi, lecz dusza już się uwolniła i stoi na boku kierując życie ku wielkiemu jego celowi. Ludzie, podlegli czasowi i idący wolno przez wszystkie jego przestrzenie, przeżywają długą serję wrażeń, w której upojenia naprzemian z cierpieniami się kojarzą. Nie decydują się oni odrazu schwycić mocno rękami węża swego »ja«, uczynić go sobie podległym i stanąć przez to na progę Boskości. Woła kroczyć powoli, liczne przechodząc próby i otrzymując ciosy od sił wrogich.

Gdy ktoś z hołdowników czasu postanowi wstąpić na drogę okultyzmu, próba ta staje się jego celem pierwszym. Jeśli go życie nie nauczyło

tego, co wiedzieć powinien, jeśli niema dość mocy, by uczyć się samemu, lecz jeśli ma dość siły, by prosić nauczyciela o pomoc, wtedy zestaną zostaje na niego ta próba okropna, opisana w »Zanonie. Wahania, w których żyje, przerywają się na chwilę i wytrzymać musi grozę obcowania z tem, co mu się wydaje na pierwszy rzut oka otchłanią niebytu. Dopóki się nie nauczy w otchłani tej przebywać i odnaleść jej pokoju, dopóty oczy jego nie staną się niezdolne do łez.

11.

»Nie prędzej uszy usłyszą, aż utracą wprzódę swoją drażliwość.

Pierwsze cztery wskazania »Światła na drodze«, za wyłączeniem jednego, są najważniejsze z całej książki, choć się to może wydać dziwnem. Są dlatego tak ważne, że wyrażają prawo życiowe, moc twórczą człowieka astralnego. Wskazania następne odnoszą się do świadomości astralnej. Kto osiągnął zdolność posiłkowania się zmysłami astralnymi i korzysta z nich w sposób naturalny, temu wskazania owe będą pomocne. Chcę powiedzieć przez to, że pierwsze cztery wskazania tak są ważne, gdyż od nich trzeba zaczynać. Gdy się już one utrwala w sercu i w życiu, wtedy i wskazania pozostałe przestają być interesującymi tylko twierdzeniami

metafizycznymi, a staną się rzeczywistościami życiowymi, które trzeba schwycić i wypróbować.

Cztery te wskazania pierwsze wypisane są na ścianach przybytków wszystkich Bractw tętniących życiem istotnem. Czy to człowiek duszę chce djabłu zaprzedać, jak Faust, czy to zwyciężony zostaje w walce, jak Hamlet, czy to, przeciwnie, zbliża się do granic zapowiednych, — we wszystkich tych wypadkach słowa te dla niego są napisane. Człowiek ma wybór wolny między cnotą a grzechem. Lecz nie wcześniej, aż się stanie człowiekiem naprawdę. Dziecko lub zwierzę drapieżne wyboru tego nie mają. Niema go i uczeń, aż przejrzy drogi wśród których ma wybierać. Te wysiłki dla zostania uczniem, to odrodzenie wewnętrzne musi on sam podjąć bez pomocy nauczyciela. Zanim też pierwsze cztery wskazania będą wykonane, żaden nauczyciel uczniowi korzyści nie przyniesie. Dlatego to mówią o nauczycielach, że są niedostępni, że na żądanie mieć ich nie można. Żaden nauczyciel prawdziwy, czy to będzie adept mocy, miłości, czy też mroku, nic zrobić nie może dla tego, kto pierwszych tych wskazań nie przetrawił.

Łzy możnaby nazwać rosą życia, lecz dusza odrzucić je winna i równowagę zachować, którejby nieszczęście zachwiać nie zdołało, chociaż jeszcze dla wzroku duszy świat nadludzki otwarty nie został.

Głos nauczycieli dźwięczy ciągle nad światem, lecz ci go tylko słyszą, których uszy straciły wrażliwość na dźwięki, płynące z życia osobistego. Śmiech już ulgi sercu ich nie przynosi, gniew ich nie zapala, a słowa przyjazne nie uspakajają. Pochodzi to stąd, że w ich wnętrzu już się coś otworzyło, coś co uszami dosłyszeli, co im stworzyło pokój, którego nic im zmaćić nie jest w stanie.

Jeśli oczy są oknami duszy, to uszy — jej drzwiami. Przez nie wchodzi wiedza o wszystkim, co jest na ziemi. Dusze wielkie, które zapanowały nad życiem i stały się czemś więcej niż uczniami, stoją w spokoju niezachwianie wśród falującego ciągle i zmiennego ruchu ludzkości. Zachowują poznanie, pewność i spokój pełny. Nie podniecają ich już i nie wyprowadzają z równowagi dochodzące z dookoła słowa niesprawiedliwe i błędne. Mówiąc o poznaniu mam na myśli poznanie intuicyjne. Takiego nie nabędzie się nigdy drogą postrzegania lub doświadczenia, gdyż metody te mogą mieć zastosowanie tylko do materji, materia zaś sama nie jest niczem pewnem i ulega ciągłym zmianom. Największe pewniki życia fizycznego, w pojęciu uczonych, przeminą wraz ze światem, z którego pozostanie tylko dusza jego w milczeniu. Jakaż więc jest wartość znajomości praw świata, znajomości otrzymanej na drodze postrzegania i badania?

Niech jednak czytelnik i krytyk nie myślą, że chcę przez to umniejszyć wartość wiedzy ludzkiej i pracy uczonych. Przeciwnie, sądzę, że ludzie nauki są pionierami myśli społecznej. Przeminał już i zagrzebany został .w przeszłości dalekiej, wraz z rzeźbą z epoki przed Fidiaszowej i wraz z poetami okresu przed Homerowego, ów czas, gdy poetom i rzeźbiarzom światło Boże było widome i gdy je wyrażali w przekładzie na język swój wzniosły. Świat myśli i piękna misterji już nie urządzi. Siłą panującą stało się życie, a nie to, co leży poza jego dziedziną. Pracownicy nauki idą jednak naprzód i choć nie tyle z woli własnej ile dzięki sile rzeczy, posuwają się ku temu kresowi dalekiemu, dzielącemu rzeczy dające się wytłomaczyć od tych, które żadnemu tłumaczeniu się nie poddają. Każde nowe odkrycie posuwa ich na krok naprzód i dlatego stawiam wysoko wiedzę, zdobytą na drodze badania i doświadczenia.

Poznanie jednak intuicyjne jest rzeczą zupełnie inną. Nabyć go nie można na żadnej z dróg zwykłych. Jest to, tak powiedziawszy, właściwość duszy, lecz nie tej duszy, co to jest marą po śmierci, jeśli cielesne upodobania i wspomnienia złych czynów trzymają ją w pobliżu istot ludzkich, lecz duszy Boskiej, wypełniającej formę zewnętrzną indywiduum.

Właściwość ta, rozumie się, w duszy istnieje i jest od niej nieodłączną. Przyszły uczeń musi

to sobie uświadomić przez stanowczy, gorący i nieugięty wysiłek woli. Używam słowa »nieugięty« umyślnie. Ten tylko, kogo nic nie ugnie i nic nie opanuje, kto wie, że musi posiadać władzę sam nad faktami, nad rzeczami, nad wszystkim prócz swego własnego Boskiego »Ja«, ten tylko wznieść się może do wysokości możności nabycia tej właściwości. Wiara może wszystko. Sceptyk wyśmiewa się z wiary i pyszni się tem, że jej niema w jego duszy. Lecz w rzeczy samej wiara jest dźwignią olbrzymią, władzą potężną, dla której wszystko jest dostępne, gdyż w istocie swej wiara nie jest niczem innem, jak tylko umową, uwarunkowaniem pomiędzy Boską częścią składową człowieka. a jego istotą niższą.

Wiara jest absolutnie konieczną dla osiągnięcia poznania intuicyjnego, gdyż dopóki człowiek nie uwierzy, że poznanie takie istnieje w nim samym, to jakże może z niego korzystać?

Bez wiary jest on tak bezsilny, jak kawałek drzewa lub resztki rozbitego okrętu na falach morza. Fale je przerzucają z miejsca na miejsce. To samo dzieje się z człowiekiem, dopóki znajduje się on w zależności od wszelkich zmian losu. Wprawdzie wszystko to są zjawiska czysto zewnętrzne i wielkiego znaczenia nie mają. Niewolnik, pędzony w okowach przez ulice miasta, zachować może spokój duszy filozofa, jak to miało miejsce z Epiktetem. Można mieć na swe usługi wszystkie skarby

świata i być na pozór panem swego losu, a nie posiadać mimo to spokoju i wiary w siebie, a to dlatego tylko, że na człowieka tego oddziaływa każda fala myślowa, z którą się zetknie. Te następujące po sobie przyptywy i odpływy nie tylko rzucają człowiekiem raz w jedną, raz w drugą stronę, jak to drewno na falach, co byłoby jeszcze złem najmniejszym, lecz wchodzi w duszę samą duszy, nad nią się unoszą, czynią ją ślepa, marną, pozbawioną wszelkiego stałego punktu oparcia i podporządkowują ją wrażeniom przemijającym.

Aby to wyjaśnić, dam przykład. Weźmy pisarza przy pracy, malarza przy sztalugach, albo kompozytora wsłuchanego w melodie, dźwięczące w jego wyobraźni. Niech z nich każdy dnia spędza przy oknie otwartym na szeroką i ludną ulicę. Poryw twórczości na tyle oczy oślepi, a słuch przytępi, że cały ten widok wielkiej i ożywionej ulicy nie dotknie i nie opanuje uwagi, jako coś zupełnie obojętnego. Jeśli jednak umysł nie jest zajęty, a dzień niema celu, to, siedząc przy tym oknie, będziemy spostrzegać przechodniów i wrażeń sobie w pamięć postacie tych, co nam się spodobają. To samo dzieje się z umysłem w stosunku do życia wiecznego. Skoro umysł zaprzestanie oddawać duszy swych wahań, swych ułamkowych, stronnych i wątpliwych wiadomości, wtedy zapala się światło wiedzy istotnej wśród pokoju, odnalezione po przetrwaniu

już wskazania pierwszego, i rozpala się w płomień.

Wtedy to uszy zaczynają słyszeć. Z początku niejasno i słabo. W rzeczy samej pierwsze te głosy o nowym i prawdziwym życiu są zwykle tak słabe i delikatne, że się je odrzuca często, jako płód fantazji i wyobraźni. Zanim jednak staną się czemś więcej niż fantazją, otchłań pustki i nicości zjawia się przed nami w nowej postaci. Milczenie głęboke, które może zejść do nas dopiero po zamknięciu uszów na wszelkie przemijające odgłosy świata, zawiera w sobie grozę więcej jeszcze oszłamiającą, niż pustka bezkształtna przestrzeni. Pojęcie nasze o pustce przestrzeni sprowadza się, zdaje mi się w formie swej najprostszej, do wyobrażenia sobie ciemni czarnej. Dla większości ludzi stanowi to straszną grozę fizyczną i jeśli tę pustą ciemnię uznać za fakt niezmienny i wieczny, to wydać się on musi umysłowi naszemu unicestwieniem prędzej, niżeli czymśbądź innym. W rzeczywistości jednak jest to tylko unicestwienie jednego zmysłu, a dźwięk głosu może być usłyszany i pociechę przynieść w największej ciemności. Uczeń, co drogę odnalazł do tej ciemni i bezdni strasznej, zamknąć musi wszelki dostęp do swej duszy, by do niej przeniknąć nie mógł ani pocieszyciel, ani wróg żaden. Dopiero, gdy ten drugi wysiłek dokonany zostanie, rozkosz i cierpienie jednoczą się w jednym wrażeniu. Poczuje to na sobie ten, kto przedtem

uznać tego nie chciał. Gdyż po osiągnięciu samotności milczenia, dusza zaczyna tak gorąco, tak namiętnie pożądać wrażeń, przy których wytchnąć by mogła, że z jednakowem przyjmuje zadowoleniem wszelkie wrażenie, czy to rozkoszne, czy bolesne. Gdy nastąpi to zlanie się wrażeń sprzecznych, serce dzielne może wtedy stan ów wrażliwości pochwycić, utrzymać i przez to unicestwić wszelką »wrażliwość«. A gdy ucho przestaje odróżniać miłe od bolesnego, już go żadne wtedy cudze głosy zadzierżgnąć nie mogą. Niema już wtedy niebezpieczeństwa i można wtedy otworzyć drzwi duszy.

»Wzroki stanowi osiągnięcie najpierwszy i najłatwiejszy, gdyż częściowo otrzymuje się go przy pomocy intelektu. Intelekt może zapanować nad sercem, jak o tem nas poucza życie codzienne. Dlatego krok ten pierwszy leży jeszcze w granicach panowania materji. Lecz krok drugi pomocy ani intelektu, ani jakiegobądź czynnika materialnego nie dopuszcza. Pod czynnikiem materialnym rozumem, naturalnie działanie mózgu, wzruszeń lub duszy ludzkiej. Skoro istota, człowiekiem zwana, zmusi słuch swój zwracać się li tylko ku milczeniu wiecznemu, staje się odtąd czemś innem, istotą, różną od człowieka. Przegląd, nawet bardzo powierzchowny, tych wpływów niezliczonych, jakie na nas inni ludzie wywierają, przekonywa, że tak być musi. Uczeń spełniać winien wszelkie obowiązki

człowieka dojrzałego, lecz spełniać je winien zgodnie ze swoim własnym poczuciem obowiązku, a nie według pojęć kogoś innego, jakiejś grupy lub klasy ludzi. Jest to wynik najpierwszy i najoczywistszy postępowania zgodnie z wiarą »wiedzy«, a nie według jednej z wiar ślepych.

Aby usłyszeć głos milczenia, musi uczeń zagłuszyć w sobie serce, wzruszenia, mózg i jego intelektualizm. Wszystko to są funkcje mechanizmu, który zginie wraz z życiem człowieka. Lecz teraz obudzić się musi i zacząć działać ta siła dźwięgniowa, która stanowi podstawę wszelkich funkcji mechanizmu życiowego. Wraz z tem następuje moment najniebezpieczniejszy. Zdarza się, że przy tej pierwszej próbie ludzie z przerażenia dostają obłądu. Pisał o tej pierwszej próbie Bulwer Lytton. Żaden powieściopisarz nie posunął się do opisu drugiej próby, poeci jednak niektórzy odważyli się na to. Subtelność tej próby drugiej i wielkie jej niebezpieczeństwo polega na tem, że wynik jej zależy od sił człowieka. Jeśli ich ma dosyć, aby obudzić nieznaną mu dotąd część siebie samego, swoją istotę wyższą, wtedy odnajdzie dość w sobie siły, aby otworzyć Bramę Żółtą, wtedy będzie on prawdziwym alchemikiem, wtedy posiadać eliksir życia.

Od chwili tej okultysta staje się człowiekiem niepodobnym do innych ludzi, rozpoczyna życie istotnie swoje własne. Zaczyna stąpać drogą indy-

widualnej pracy, a nie według wskazań autorytetów, rządzących ziemią. Podniesienie się to do wysokości siły indywidualnej stawia go na jednej linii z siłami najpodnioślejszemi życia i czyni go jedną z tych sił. Siły te stanowią podstawę istotną wszystkich sił fizycznych i całego ustroju świata. Na tem też polega cała szansa powodzenia przy tak kolosalnym wysiłku, jakim jest skok z jednego stanowiska odrazu na drugie. Człowiek taki istotnie wyprzedza samego siebie, jeśli taki paradoks da się zrozumieć. To też ludzie, którzy na tym stopniu stanęli, którzy wierzą w postęp swój własny i w postęp rasy ludzkiej, są jakoby bracia starsi innych ludzi, jako pionierowie ruchu naprzód. Każdy powinien sam, bez cudzej pomocy, dokonać tego wielkiego skoku. Może go wprawdzie zachęcać myśl, że drogą tą szli i inni i choć niejeden może zginął w otchłani, lecz odwagę miał. Mówiąc, że niejeden może zginął w otchłani, chcę powiedzieć, że my ich teraz zobaczyć nie możemy, dopóki teźże nie przejdziemy drogi i nie staniemy się podobni do nich. Jakie to są warunki, umożliwiające takie spotkanie, nie pora teraz rozbierać. Powiem tylko, że gdy się wstąpiło w stan milczenia, to w stadium pierwszym traci się możność widzenia i spostrzegania przyjaciół, tych cośmy kochali i kto nas kochał, tych, którzy nam byli bliscy i drodzy. Traci się także możność widzenia swych nauczycieli

i tych którzy nas wyprzedzili w drodze. Mówię to dlatego, że nikt prawie bez skarg gorzkich drogi nie przechodził. Skargi te nie mogą stanowić dla nas przeszkody na drodze, gdyż sam rozsądek uprzedzić nas winien, że milczenie musi być zupełne. Nauczyciel wasz lub ten, co szedł przed wami, mogą rękę waszą trzymać w swojej dłoni i okazywać wam sympatię całą, do jakiej zdolne jest serce ludzkie, lecz gdy nastąpi moment milczenia i zaćmy, tracicie możność widzenia ich. Stoicie wtedy samotnie, przyjaciele pomóc wam nie są w stanie, nie dlatego, aby moc ich się umniejszała, lecz dlatego, żeście przeciwko sobie sprowadzili najgorszego wroga swego.

Wróg wasz najgorszy, to wy sami. Jeśli jednak wytrzymacie walkę z duszą własną w milczeniu i ćmie, to przezwyciężycie własne swe »Jae fizyczne czyli zwierzęce, żyjące tylko z wrażeń. Obawiam się, że stan ten wyda się wam czemś bardzo zagmatwanem, gdy w rzeczywistości jest on bardzo prosty. Człowiek, co osiągnął pełnej dojrzałości i szczytu kultury, staje między dwoma ogniami. Gdyby mógł zażądać i otrzymać swój spadek duchowy, to brzemień życia zwierzęcego spadłoby z niego bez żadnej trudności. Lecz on tego nie czyni i wskutek tego rasy ludzkie kwitną, blakną, giną i nikną z oblicza ziemi, choćby najpiękniejszy był ich rozkwit. Dlatego też ten ogromny

wysitek pozostawiony został do przedsięwzięcia dla ludzi pojedynczych, których zadaniem będzie nie zmrużyć oka wobec natury swej wyższej i nie oddać się w niewolę naturze swej niższej czyli swemu materialnemu »Jae«. Każdy, kto zadanie to wykonywa, jest odkupicielem swej rasy. Może on nie głosić o swoich czynach, wiedzieć w tajemnicy i milczeniu, w istocie jednak będzie on spójnią między każdym człowiekiem i jego własnym Boskim »Jae«, między wiadomem i niewiadomem, między rozgwarem placu targowego, a ciszą śnieżnych Himalajów. Nie potrzebuje on wcale żyć i obcować w społeczeństwie ludzkim, aby być tą spójnią. Służy on za tę spójnię w ciele astralnym, i fakt ten czyni go istotą zupełnie różną od pozostałej ludzkości. Nawet na początku drogi, skoro drugi krok uczyniony został, staje już uczeń na twardym gruncie i poczuwa się za część całości.

Jest to jedna z tych sprzeczności, jakie się w życiu ciągle spotykają i dają karmę wyobraźni pisarzy. Sprzeczności te stają się coraz ostrzejsze w miarę jak okultysta stara się żyć więcej życiem przez siebie wybranem. Tylko w miarę zagłębiania się w siebie i uniezależniania się od otoczenia zaczyna on czuć się częścią istotną wielkiego prądu myśli i uczucia. Gdyśmy się pierwszej nauczyli lekcji, gdyśmy przewyciężyli głos serca i zrzekli się miłości innych, zaczynamy miłość ku sobie in-

nych silniej przyciągać i budzić. Gdy uciekamy od życia, ono do nas przychodzi pod nową postacią i w nowym znaczeniu. W świecie człowiek ciągle spotyka sprzeczności, a gdy zostaje uczniem, spostrzega, że życie można by nazwać szeregiem paradoksów. Jest to fakt przyrodniczy i przyczyna jego jest oczywista. Dusza ludzka, nawet człowieka na najniższym stopniu rozwoju będącego, »stoi samotnie, jak gwiazda«, podczas gdy ziemską jego świadomość poddana jest prawom życia wibracji i wrażeń. Tego jednego wystarczy, aby stworzyć w charakterze człowieka moc sprzeczności. Każdy człowiek — to tajemnica dla innych i dla siebie samego. Często nie można zrozumieć pobudek jego działania i sam on często nie wie dlaczego czyni tak, a nie inaczej. Wysiłki swoje uczeń kieruje ku temu, aby w tej gwiazdnej (astralnej) części swojej, gdzie drzemie moc i Boskość, obudzić świadomość. Gdy ta świadomość się budzi, przeciwieństwa, tkwiące w człowieku, stają się jeszcze ostrzejsze, paradoksy jeszcze liczniejsze. Przecież człowiek sam stwarza swoje życie. »Wypadki należą do dzielnych« (*»adventures are to the adventurous«*) — oto jedno z przysłów wziętych z życia i prawdziwych bardzo.

Oddziaływanie na cząsteczkę Boską człowieka odbija się i na jego cząsteczce materjalnej. Obudzona z milczenia dusza czyni życie codzienne czło-

wieka więcej celowem, więcej ożywionem, bardziej istotnem i wlewa w nie poczucie odpowiedzialności. Okultysta, chowający się do swej twierdzy wewnętrznej, odnajduje tam swą siłę. Odrazu też zaczyna rozumieć włożony na siebie obowiązek. Moc zostaje mu dana, jako częstce całości, a nie jako prawo lub przywilej osobisty. Skoro tylko też oddali się od kołysań i wahań świata, pozostając się sam niezachwianym, w tej chwili wezwie go do siebie świat inny i każe mu dla siebie pracować. To samo dzieje się i z sercem. Gdy nie chce już ono brać, to musi dawać. Nazywają »Światło na drodze« księgą paradoksów i słusznie. Czemże innem ta książka być by mogła, skoro mówi ona o osobistem, rzeczywistem doświadczeniu ucznia?

Opanowanie zmysłów astralnych wzroku i słuchu, innemi słowy, osiągnięcie wiedzy i otwarcie drzwi duszy stanowi zadanie tak wielkie, że potrzebować może ofiary kilku wcieleń, jedno po drugim. I gdy wola wzmocni się dostatecznie, cud spełnić się może w jednym mgnieniu. Wtedy uczeń przestanie być niewolnikiem czasu.

Pierwsze dwa wskazania są negatywne t. j. że wymagają raczej odejścia od obecnych warunków, niżeli zbliżenia się do nowych. Następne dwa wskazania są pozytywne t. j. wymagają ruszenia naprzód ku nowym warunkom.

III.

»Zanim głos się odezwie wobec Nauczyciela«...

Mowa jest środkiem porozumiewania się. Nabycie mowy stanowi moment wejścia w życie czynne.

Zanim pójdziemy dalej, zatrzymamy się nad systemem ugrupowania wskazań »Światła na drodze«. Siedm pierwszych numerowanych są podziałami dwóch pierwszych wyżej przytoczonych nienumerowanych wskazań. Nienumerowane są poprostu usiłowaniami uczynić wskazania nienumerowane więcej jasnymi. Wskazania numerowane od 8-go do 15-go odnoszą się do wskazania nienumerowanego, wymienionego na czele tego tytułu.

Wskazania te, jak to już powiedziałem, pisane są dla uczniów wszystkich, lecz tylko dla uczniów. Innych nie będą one interesować. Dlatego sądzę, że nikt też inny czytać ich dalej nie będzie. Pierwsze dwa wskazania zawierają w sobie nakazy, które można by porównać do operacji chirurgicznej. Oczekuje się przytem, że uczeń upora się ze swoim węzłem t. j. ze swym niższym »Ja«, bez pomocy niczyjej. Musi on umieć przewyciężyć ludzkie swe namiętności i wzruszenia mocą swej własnej woli. Pomocy Nauczyciela może on żądać dopiero, gdy tego dokona, choćby w części. W przeciwnym bowiem razie drzwi i okna jego duszy pozostają

zamknięte i żadna wiedza przez nie nie wejdzie. Nie mam tu zamiaru wskazówek dawać, jak człowiek ze swą duszą postępować winien, daję tylko uczniowi o tem wiadomość. Nie każdy przechodzień przeczytać mnie potrafi. Nie pozwalają na to prawa nieugięte natury wyższej.

Cztery powyższe wskazania napisałam dla tych z ludzi Zachodu, którzy zechcą się niemi interesować. Figurują one na ścianach przedsionków wszystkich istotnie funkcjonujących Bractw okultystycznych. Dodać mogę jeszcze: w przedsionkach każdego istniejącego Bractwa lub Zakonu, który ma się dopiero zawiązać. Mówiąc o Bractwie lub Zakonie nie myślę wcale o dowolnie przez uczniów lub intelektualistów założonem stowarzyszeniu. Mam na myśli fakt rzeczywisty wyższej natury (lub nadprzyrodzony), oznaczający etap na drodze rozwoju ku Bogu absolutnemu czyli Dobru. Na drodze tego rozwoju uczeń napotyka harmonję, wiedzę czystą, prawdę czystą w stopniach rozmaitych, a w miarę jak na te stopnie wstępuje, czuje, że staje się on częścią tego, co w formie swej grubej może być nazwane masą ogólną świadomości ludzkiej. Napotyka ludzi sobie równych, bez egoizmu. Łączy się z nimi, a związek ten, oparty na podobieństwie naturalnem, staje się stałym i niezłomnym. Do ludzi tych uczeń zostaje jakby przykutym, i wtedy żadnych nie potrzeba

ślubów, ani przyrzeczeń w wyrazach ludzkich. Jest to jedna ze stron tego, co nazywam Bractwem.

Gdy pierwsze wskazania zostaną przetrawione, uczeń staje na progu. Wtedy, jeśli wola jego jest dość mocna, przychodzi nań zdolność słowa, t. j. moc podwójna. Pochodzi to stąd, że w miarę posuwania się naprzód, wstępuje on jak gdyby w stan kwitnienia, kiedy każdy pączek wychylający się wyrzuca z siebie promienie, czyli płatki. Jeśli dano człowiekowi używać tego daru nowego, winien używać go w jego charakterze podwójnym. Uczeń znajduje w sobie teraz moc mówienia w obecności Nauczycieli, to znaczy, że ma prawo szukać zbliżenia z czynnikiem najbardziej Boskim tego stanu świadomości, na który teraz wstąpił. Widzi się jednak zmuszonym przez naturę samą swego położenia działać jednocześnie w dwóch kierunkach. Nie może on wznosić swego głosu do wysokości, gdzie przebywają bogowie, tak długo, dopóki nie opuści się do nizin, w których ich promieniowanie wcale nie dochodzi. Podpadł on pod moc żelaznego prawa. Jeśli chce zostać neofitą, staje się odrazu sługą. Lecz służba jego jest bardzo wysoka już choćby przez sam charakter tych, którzy ją z nim dzielą. Nauczyciele są także sługami. Służą oni i wymagają następnie za to swej zapłaty. Część ich służby polega na tem, aby zmusić umysł ucznia do zetknięcia się z ich wiedzą. A początek służby

ucznia polega na tem, aby część swej wiedzy oddać tym, którzy jeszcze na jego miejscu stać nie mogą. Nie jest to polecenie dowolne jakiegoś Nauczyciela lub nawet jakiejś boskiej osoby. Jest to prawo, prawo tego życia, na które uczeń wstąpił.

Dlatego na drzwiach wewnętrznych przybytków Bractwa Staro Egipskiego tkwił napis: »Jaki oracz, taka i jego zapłata«. (Albo w innym przekładzie: »Kto pracuje, wart jest swej zapłaty«). »Proście, a będzie wam dane« brzmi jako coś zbyt łatwego, aby w to można uwierzyć. Lecz uczeń nie może »prosić« w znaczeniu mistycznym tego wyrazu, użytym w Piśmie, tak długo, dopóki nie osiągnie władzy pomagania innym.

Dlaczegoż to tak? I czy to nie brzmi zbyt dogmatycznie?

A czy to będzie zbyt dogmatyczne twierdzenie, że człowiek musi czuć twardy grunt pod nogami zanim odważy się skoczyć? Jest to to samo. Jeżeli pomagamy innym, jeżeli w tym kierunku pracujemy, powstaje w nas wtedy żądanie zapłaty, lecz nie tej osobistej dla siebie, lecz jako wymóg natury samej. Pierwiastek Boski ciągle daje, ale też żąda, aby wszyscy dawali także, zanim się staną mu pokrewni.

Prawo to staje się oczywistem, skoro tylko uczeń spróbuje mówić. Albowiem mowa jest darem, który zstępuje na tego tylko ucznia, który posiadał

moc i wiedzę. Duch wstępuje w świat psycho-
 astralny, lecz będzie niemy, jeżeli odrazu nie za-
 żąda głosu i jeżeli żądać go nie będzie ciągle.
 Jeżeli zainteresują go tylko »fenomeny«, szczegóły
 i warunki życia astralnego, wtedy nie wejdzie on
 w zetknięcie z myślą prostą i z celami światotwór-
 stwa. Przebywa on poprostu wtedy i bawi się
 w świecie astralnym tak samo, jak żył przedtem
 i bawił się w świecie fizycznym. Co prawda,
 i w świecie astralnym skorzysta z kilku lekcji naj-
 prostszych, tak samo, jak je otrzymać mógł w świe-
 cie fizycznym i intelektualnym. Lekcji tych nauczyć
 się musi. Kto chce zostać uczniem, jeżeli tych naj-
 pierwszych i najprostszych lekcji się nie nauczył,
 zawsze cierpieć będzie z powodu ich nieznamomości.
 Są one życiowo konieczne i trzeba ich kurs przejść
 życiowo we wszelkich kierunkach, odnowa i od-
 nowa, tak aby cała nasza natura niemi przesiąkła.

Wróćmy do tego, cośmy mówili. W pragnieniu
 mocy słowa, — tak się wyrażając, — neofita zwraca
 się do Wielkiego Jedyneego z prośbą o pomoc.
 Wtedy głos jego wołania odbity zostaje przez Moc
 tę i odrzucony do najniższych głębin ludzkiej nie-
 wiedzy. Wieść o tem, że jest jakaś prawda, wiedza
 o niej, jakaś moc dobroczynna, która tej wiedzy
 udziela, szerzy się w postaci mętnej, poplątanej
 i skażonej między wszystkimi ludźmi, chcącemi jej
 słuchać. Żaden uczeń progę nie przestąpi, o ile

o tem innych ludzi nie oświeci i w ten lub inny sposób prawdzie nie da świadectwa.

Wstrząsa nim przerażenie, gdy ujrzy, jak nie dość dobrze wykonał swe zadanie i jak bardzo nie jest jeszcze przygotowany do tego, aby swej wiedzy nowej udzielać ludziom. Rodzi się wtedy pragnienie uczynić to lepiej, większą innym korzyść przynosić, a wraz z tem pragnieniem spływa i moc. A to dlatego, że jest to pragnienie czyste, którego spełnienie nie da ani korzyści, ani sławy, ani nagrody osobistej. Dlatego uczeń otrzyma moc spełnienia swego pragnienia.

Historja świadczy, że wypełnienie przez neofitów pierwszego tego, włożonego na nich zadania, nie dawało im nigdy ani korzyści, ani sławy, ani nagrody, Mistyków ośmieszano zawsze, a jasnowidzącym nie wierzono. Ci z nich, którzy, prócz nowych swych uzdolnień, posiadali do swego rozporządzenia i środki intelektualne, pozostawili dla potomności piśmienne świadectwa swych myśli. Wydają się one dla wielu pozbawionemi treści i sensu, nawet w tym wypadku, gdy autorzy tych pism mają powagę przemawiania do nas z dalekiej przeszłości. Ucznia, który się bierze do swego zadania z nadzieją skrycie pielęgnowaną na powodzenie, na sławę, na zostanie mistrzem, apostołem świata — spotka napewno zawód, zanim jeszcze przystąpi do wykonania. Kryta jego obłuda zatruje mu duszę

i tych, którym nauki udzielać będzie. W rzeczywistości ubóstwa on siebie i to bałwochwalstwo nie może nie wydać swych skutków.

Uczeń, który ma w sobie moc istotną do zwyciężenia wszelkich przeszkód i do przejścia progu, gdy wieść Boska muśnie jego ucha, zapomni o sobie zupełnie. Jeśli to zetknięcie z pierwiastkiem wyższym istotnie go przebudzi, upodobni się on do Boskiego tego pierwiastku w swem pragnieniu nie brania, a dawania — pomagania, w swej gotowości raczej nakarmienia wprzód głodnego, niż wzięcia manny z nieba dla siebie. Cała natura jego się przeistacza. Egoizm, ta najgłówniejsza pobudka działań ludzkich w życiu, odrazu opuszcza go zupełnie.

IV.

»Zanim głos się odezwie wobec Nauczyciela, nie może już ran zadawać«.

Ci, którzy zaszczycają okultyzm powierzchowną i mimochodną tylko uwagą — a tych jest legion — pytają stale, dlaczego adepci, jeśli wogóle nie są mytem, nie pokazują się w świecie i nie wykazują swojej potęgi. A gdy słyszą, że mędrcom ci kryją się w niedostępnych ostojach Himalajów, wydaje im się to dowodem dostatecznym, że są oni tylko

wytworem fantazji. Bo pocóż by w razie przeciwnym umieszczać tych mędrców tak daleko?

Niestety, uczyniła to natura, a nie wybór osobisty lub czyjaś decyzja. Są miejsca na ziemi, gdzie się rozwoju «cywilizacji» nie odczuwa i dokąd nie dosięga gorączka życia naszych czasów. W miejscach tych błogostawionych ma się możliwość i czas na życie istotne. Czasu się tam nie traci na zajęcia jałowe społeczeństwa, chciwego pieniędzy i rozrywek. Dopóki adepci żyją na ziemi, ziemia dać im musi miejsca, w których w odosobnieniu żyć by mogli. Fakt ten w przyrodzie stanowi tylko wyraz zewnętrzny tego, co się dzieje w nadprzyrodzie,

Modlitwa neofity pozostaje niewysłuchaną dopóki głos proszącego nie utracił zdolności zadawania ran. Pochodzi to stąd, że w życiu Bosko-astralnym działają pewne prawa tak samo, jak w życiu znanej nam przyrody. Istnieje tam zawsze ośrodek i otocznia tak samo, jak w przyrodzie. Wokoło serca, centrum życia, na wszystkich płaszczyznach zarówno znajduje się wiedza. Tam, w ośrodku panuje prawo i porządek, lecz im dalej od środka, tem mniejszy zachowuje się porządek, przechodząc w chaos na periferji. Życie we wszelkich jego formach podobne jest do szkół filozoficznych. Znajdują się zawsze pionierzy wiedzy, zapominający o sprawach swych własnych w poszukiwaniu nowych prawd, a obok nich wiruje tłum

bezmyślny, wchodzący w życie i z niego wychodzący, bez zmian żadnych. O ludziach tych powiedział Epiktet, że ich tak samo trudno jest nauczyć filozofji, jak jeść zupełnym widelcem. To samo się dzieje i w życiu nad-astralnym i Adept może się tu znaleźć w głębszem jeszcze odosobnieniu. To odosobnienie musi być tak zupełne i tak zamknięte, aby żaden dźwięk nieharmonijny nie mógł tu przeniknąć i dojść słuchu Adepta.

Dlaczegoż to tak? zapytają nas. Dlaczego jest potrzebne Adeptowi takie wyodrębnienie, skoro on jest istotą tak wielkiej potęgi i wpływu, jak myślą ludzie, którzy wierzą w jego istnienie? Odpowiedź jest wyraźna. Adept służy ludzkości całej z całością świata się zlewając, i dlatego gotów jest do każdej ofiary z siebie, *lecz żyjąc, a nie umierając w tym celu*. Dlaczegożby nie miał umrzeć dla swych celów? Dlatego, że jest częścią wielkiej całości i to jedną z części najcenniejszych. Dlatego, że żyje podległy prawom takiego porządku rzeczy, którego naruszać nie chce. Życie jego nie należy do niego, lecz do tych mocy, które działają za nim i przez niego. Jest on kwiatem ludzkości, kwiatem, zawierającym nasiona Boże. W osobie jego zawiera się skarb świata, ochroniony przez przyrodę, aby z niego owoce doskonałe wyjść mogły. I tylko w niektóre oznaczone okresy historii świata dozwolone mu zostaje iść w tłum ludzki

i zostać odkupicielem ludzi. Lecz dla tych ludzi, którzy dość w sobie mocy posiadają, aby się oddzielić od tłumu, pozostaje zawsze bliski i przystępny. I dla tych, którzy dość są silni, aby opanować w sobie słabości natury ludzkiej, stosownie do pierwszych czterech wskazań, staje się dostępnym łatwo, poznawalnym i gotowym odpowiadać na pytania.

Lecz to zwycięstwo nad sobą samym wymaga wyrwania z siebie tych właściwości, które przez większość ludzi są uważane nie tylko za godne zachowania, lecz nawet za pożądane. »Zdolność zadawania rane zawiera w sobie wiele rzeczy, które ludzie cenią nie tylko w sobie samych, lecz i w innych. Podstawę tej zdolności stanowi instynkt samoobrony i samozachowania, także pragnienie posiadania praw człowieka, obywatela, praw osobistych — wogóle świadomość przyjemna co do swej godności i cnoty. Są to wymagania ciężkie, trzeba przyznać, dla wielu ludzi. To, co się tu mówi i co się mówiło przedtem, nie pochodzi od autorki tych słów. Wzięte to wszystko jest z podań Wielkiego Bractwa, które niegdyś stanowiło źródło tajemne potęgi i wielkości Egiptu. Wskazania wypisane na ścianach przybytków tego bractwa, były te same, które znajdujemy w przedsionkach istniejących obecnie szkół okultystycznych. Po wszystkie czasy mędrcom nie łączyli się z tłumem ludzkim,

lecz żyli w odosobnieniu. Nawet wtedy, gdy cel lub zamiar jakiś specjalny każą któremuś z nich wejść w życie, samotność jego i nietykalność pozostają bez zmiany. Nic tej samotności naruszyć nie może. Jest to jakby jego dziedzictwo, jego stan. Ma on prawo do tej samotności i nie jest w możności jej się wyrzec, jak syn królewski nie jest w stanie przestać być synem królewskim. W rozmaitych wielkich miastach świata od czasu do czasu mieszkają adepci, lub też tylko zjawiają się tam na czas krótki. Wszyscy otaczający odczuwają wtedy wpływ dobroczynny obecności ich. I w Londynie i w Paryżu mogą się znajdować ludzie o wysokim rozwoju. Lecz tylko, jako mistyków, znają ich otaczający i to ci tylko rozpoznać ich są w stanie, którzy do takiego rozpoznania są zdolni, a zdolni przez przewyciężenie siebie samych. W innych warunkach jakby żyć oni mogli choćby godzinę w nienormalnej atmosferze umysłowej i psychicznej, którą stwarza zgiełk i hałas wielkiego miasta? Bez tej ochrony i zabezpieczenia rozwój ich własny zostałby wstrzymany, krzywda by się stała dla ich pracy. I neofita napotkać może adepta, może w jednym domu z nim mieszkać, a jednak nie będzie zdolny go rozpoznać, nie będzie mocen słyszonym być przez niego. Żadna bowiem bliskość w przestrzeni, żadne zbliżenie w stosunkach, nawet poufalskość codzienna — nie są w stanie naruszyć

niewzruszonych praw, dających adeptowi jego samotność, nawet wśród tłumu. Żaden głos nie dojdzie do słuchu wewnętrznego adepta, dopóki głos ten nie stanie się Boskim, t. j. takim, który żadnych spraw osobistych nie będzie wyrazem. Próżnym byłoby wszelkie inne wołanie, byłoby bezcelową stratą energji, tak samo, jak nie dawałoby dzieciom żadnej korzyści szczególnej, gdyby ich liter uczył profesor filologii. Zanim się człowiek stanie uczniem z ducha i serca, nie istnieje dla nauczyciela. Aby zaś zostać uczniem jest tylko jeden sposób: przez poświęcenie swego osobistego ludzkiego »Ja«.

Aby głos utracił zdolność zadawania ran, musi człowiek tego osiągnąć punktu, gdy poczuje się jednym z milionów istnień, jednym ze zdziebeł piasku, toczonych w różne strony przez morze odmian. Mówią, że każde ziarnko piasku, gdy czas przyjdzie, zostaje wyrzucone z dna oceanu na brzeg i leży przez czas pewien na słońcu. To samo się dzieje i z istotami ludzkimi. Pędzi je tu i tam moc ogromna, lecz każda z nich wkońcu znajdzie dla siebie promienie słoneczne. Gdy się człowiek stanie zdolny spojrzeć na swe własne życie, jako na część całości, przestaje wtedy zmagać się, aby wywalczyć coś dla siebie osobiście. To właśnie nazywa się wyrzeczeniem praw swych osobistych. Człowiek zwykły dąży do tego, aby albo równe

z innemi osiągnąć stanowisko w świecie, albo nawet wyższe i lepsze w wielu razach. Uczeń do tego nie dąży. Dlatego, jeśli będzie nawet niewolnikiem w okowach, jak Epiktet, nie będzie się przeciwko temu buntować w swem sercu. Wie, że koło życia obraca się bez przerwy. Burne Jones przedstawił to w swym pięknym obrazie. Koło się obraca, a do niego przywiązani są i bogaty i biedny, i wielki i mały. Każdy człowiek ma moment swego powodzenia, gdy koło w obrazie podnosi go do góry. Król idzie w górę i spada potem; poetę spotyka zachwyty i zaszczyty, a potem zapomnienie; niewolnik ma chwilę szczęścia, a potem traci wszystko. Każdy po kolei ginie pod kołem. Uczeń wie o tem, wie, że obowiązkiem jego jest zrobić jak najwięcej z życia, które mu zostało dane. Dla tego nigdy się nie skarży, nigdy nie cieszy się szczególnie i nigdy nie zazdrości szczęścia innym. Wszyscy zarówno, jak mu to wiadomo, uczą się swej lekcji. Uśmiecha się, gdy widzi, że socjalista lub reformator usiłują zmienić środkami mechanicznymi warunki, wytworzone przez naturę samą człowieka. Rozumie, że są to uderzenia szablą o szablę, strata energji i życia¹.

¹ Słowa te nie zalecają bynajmniej apatji, bierności, nieoplerania się zła. Uczą tylko rezygnacji. każą rozumieć życie, a do postępu dążyć środkami duchowemi, w imię miłości, jak tego uczy wskazanie 4-te numerowane.

(Uw. Kómacza).

W odczuciu i zrozumieniu tego człowiek zaczyna zrzekać się tych przeróżnych imaginowanych praw swych osobistych i pretensji. Fakt ten sam przez się usuwa przyczynę ciągłych uraz, doświadczanych przez ludzi zwykłych.

Skoro uczeń rozumiał w pełni, że myśl sama o jakichkolwiek prawach osobistych — to objaw trucizny w nim samym ukrytej, syk żmii, kłuszącej życie własne i innych, wtedy dopiero gotów jest do wzięcia udziału w pierwszym obchodzie mistycznym, oczekującym neofitów. Narzędzia wszelkie do obrony i napaści, narzędzia rozumu, serca, mózgu ducha złożone zostały i zawieszono. Nie wolno już teraz nikogo potępiać ani niechętniej poddawać krytyce; nie będzie już teraz neofita podnosić głosu dla usprawiedliwiania się lub obrony. Wchodzi on teraz w świat bezbronny, jak dziecko nowonarodzone. I jest on istotnie takim dzieckiem. Urodził się teraz na nowej wyższej płaszczyźnie życia, stanął na wysokim otwartym na słońce i wiatr wierzchołku, skąd oczy spoglądają rozumniej i przenikają głębiej w świat.

Pożegnawszy się z poczuciem praw osobistych, musi uczeń pożegnać się także z poczuciem swej własnej wartości, godności i cnoty. Może się to wyda doktryną straszną, wszyscy jednak okultyści wiedzą dobrze, że to nie doktryna, a fakt. Kto siebie uważa za świątobliwszego od innych, kto się

pyszni, że nie ma wad, ani do nich skłonności, kto się uważa za mądrzejszego, lub za wyższego w czemś od innych ludzi, ten zostać uczniem nie może. Musi się człowiek stać podobnym do dziecka, aby wejść do królestwa niebieskiego,

Cnota i mądrość, to przymioty wielkie, lecz jeśli są źródłem dumy i poczucia wydzielenia się z reszty ludzkości, to są one wtedy żmijami tylko naszego djała niższego, pojawiającemi się w nowej, więcej wysubtelnionej formie. Umysł, chodzący w sobie jeszcze te żmije, w każdej chwili może użyć swych środków równie dla kogoś boleśnie, jak wtedy, gdy kierował ręką zabójcy, mordującego dla korzyści, lub czynami polityka, poświęcającego masy dla interesów swoich lub swej partji.

W istocie swej utrata zdolności zadawania ran oznacza, że żmija została zabita — zupełnie i ostatecznie. Jeśli została tylko ogłuszona lub uśpiona, to przebudzi się i uczeń wtedy używać będzie swej wiedzy dla celów osobistych, zostanie wtedy uczniem nauczycieli czarnej magji, gdyż droga do zguby bardzo jest szeroka i łatwa, że nawet ślepy na nią trafi. Że jest to droga do zguby świadczy o tem najlepiej fakt, że gdy człowiek zaczyna żyć dla siebie, zwęża on stopniowo zakres swego działania, aż wkońcu, gdy wszystko ze swego punktu widzenia rozważa i ku sobie wszystko ściąga, pozostaje mu się na życie istotne przestrzeń równa główce

od szpilki. Możemy wszyscy zauważyć, że to się dzieje w życiu codziennem. Staje się człowiek egoistą, wyodosobnia się, staje się mniej interesującym i miłym dla innych. Nawet wygląd jego zewnętrzny staje się przykrym i ludzie stronią od niego, jak od zwierza dzikiego. O ileż to wszystko jest straszniejsze, gdy się dzieje na wyższej płaszczyźnie życia, gdzie moc i wiedza są większe i gdzie takie dążenie obejmuje daleko szerszy zakres możliwości.

Dlatego mówię: poczekajcie i zastanówcie się dobrze na progu. Jeżeli bowiem żądanie pomocy ze strony neofity ma miejsce przed oczyszczeniem się zupełnym, to nie osiągnie ono Boskiego Adepta w jego samotni, lecz przebudzi tylko moce straszliwe, które działać zaczną na władze niższe natury ludzkiej.

V.

»Zanim dusza wobec Nauczyciela stanie w krwi serca swego, obmyć się wprzód musi«.

Wyraz dusza użyty tu jest w znaczeniu Duszy Boskiej, czyli »Ducha astralnego«.

Móc stać — oznacza mieć silną wiarę, pewność. Pewność zaś powstaje, gdy uczeń wie, że zwyciężył swoją podatność do wzruszeń, swoje »ja«, a nawet wszystko, co jest w nim człowieczego, że

niema w nim obawy żadnej i że nie czuje już bólu, że cała jego świadomość skierowana jest ku życiu Boskiemu, które symbolicznie wyraża się terminem »Nauczyciele«, że niema już ani oczu, ani uszu, ani języka, ani mocy, jak tylko dla światła Boskiego i dla jego służby. Wszelka trwoga opuszcza go wtedy, staje się wolny od cierpień, od trosk, od wahań. Dusza jego staje bez wzdragań, bez chęci odkładania próby, w blasku pełnym przenikającego ją światła Bożego. To znaczy, że wszedł już w posiadanie schedy swej Boskiej i może teraz powoływać się na swe pokrewieństwo z nauczycielami ludzi. Stoi teraz wyprostowany, podniósł głowę i oddycha jednym z nimi powietrzem.

Zanim jednak to wszystko stanie się dla ucznia dostępne, dusza jego wprzód obmyć się musi w krwi serca swego.

Ofiara ze swego serca, wyrzeczenie się wzruszeń — to pierwsze wymaganie. Zawiera ono w sobie «osiągnięcie równowagi, którejby nie naruszyły wzruszenia osobiste». To samo czyni filozof-stoik, który staje jakby na boku od samego siebie i spogląda zarówno spokojnie na własne, jak i na cudze cierpienia.

Jak służy w języku okultystycznym oznaczają duszę wzruszeń, a nie materialny ich obraz, tak samo i krew oznacza nie tę, niezbędną dla życia fizycznego, lecz życiowy twórczy pierwiastek w na-

turze ludzkiej. Pierwiastek ten wprowadza człowieka w życie, aby doświadczył bólu i rozkoszy, radości i smutków. Gdy pozwoli krwi swej płynąć ze swego serca, stoi wtedy wobec Nauczycieli, jako duch czysty, nie pragnący już wcieleń dla wzruszeń i doświadczeń. Wśród cykliów niezmiernych czasu mogą jeszcze przypaść na jego udział kolejne wcielenia w materji. Lecz on już ich nie jest spragniony, pożądanie pierwotne życia już go opuściło. Jeżeli przyjmie jeszcze na siebie postać wciele ludzkim, to uczyni to nie dla swoich celów osobistych, a dla celów Boskich, dla dokonania pracy, »Nauczycieli«. Ani rozkoszy, ani cierpień szukać już nie będzie, ani nieba nie pożąda, ani też piekła się nie ulęknie. Otrzymał on już dziedzictwo, które nie tyle jest nagrodą za rzeczy, których się wyrzekł, ile stanem, gładzącym samą pamięć o nich. Nie żyje on już na świecie, lecz ze światem. Horyzont jego rozszerzył się do granic wszechświata.

VI.

»Żyj w wieczności«.

Musimy sobie wyobrazić, że istnienie indywidualne (osobiste) podobne jest do sznura, który się ciągnie z nieskończoności w nieskończoność, nie ma początku, ani końca i rozerwać się nie może. Sznur ten zrobiony jest z niezliczonej ilości cienkich nici,

przylegających ściśle jedna do drugiej i tworzących jego objętość. Nici te są bezbarwne, a co do swych właściwości, równości i mocy — doskonałe. Sznur ten, przechodząc, jak to się dzieje w rzeczywistości, przez różne miejsca, t. j. w różnych na swej rozciągłości znajdując się warunkach, ulega szczególnym przemianom. Jakaś nić często zahacza się o coś i wyciąga się silnie na bok od linii prostej. Wtedy przez czas długi sterczy ona i narusza porządek całości. Niekiedy nić jedna lub druga pokrywa się błotem albo się czemś zabarwia i wtedy plama ta nie tylko się rozszerza na nici tej, lecz i inne nici zabarwia. Pamiętajmy, że wszystkie te nici są żywe, jak przewodniki elektryczne, więcej nawet, jak drgające nerwy. Jakżeż daleko wobec tego plama ta sięgać musi, to zahaczenie się na bok! Cokolwiek bądź by się stało, jednak stopniowo te struny długie, te nici żywe, tworzące w swej nierozzerwalnej rozciągłości — osobowość, przechodzą z cienia na światło. Wtedy nici te przestają być bezbarwne, stają się złotemi i znowu się układają równo wszystkie obok siebie i w jednym kierunku. Harmonja znowu między nie powraca, a harmonja ta wytwarza nową, jeszcze ważniejszą.

Porównanie to stosuje się do małego tylko odłamku, do strony jednej — prawdy, coś mniej jak fragmencik prawdy. Tem nie mniej zatrzymajmy się na tem porównaniu. Wychodząc z niego mo-

zemy dojść do głębszego zrozumienia rzeczy. Przeważającym zrozumiemy, że przyszłość nie tworzy się z jakichś oddzielnych działań dowolnych teraźniejszości, lecz że wszystko, co będzie przyszłym, stanowi ciągłość nieprzerwaną z tem, co jest teraźniejsze, tak samo jak teraźniejszość stanowi ciągłość nieprzerwaną z przeszłością. Patrząc z jednej płaszczyzny i z jednego punktu, porównanie ze sznurem jest dosyć dokładne.

Mówiono nieraz, że uwaga, choćby najmniejsza, poświęcona okultyzmowi, wytwarza znaczne skutki karmiczne. Pochodzi to stąd, że niepodobna w drobnej nawet mierze zainteresować się okultyzmem, nie czyniąc jednocześnie wyboru stanowczego między złem i dobrem. Pierwszy już krok w okultyzmie prowadzi ucznia do drzewa poznania zła i dobra. Musi zrywać z niego owoce i jeść, lecz dlatego musi zrobić wybór. Nie może już nadal pozostawać w chwiejności niewiedzy. Musi iść po dobrej albo złej drodze. Lecz wtedy krok jeden choćby, uczyniony świadomie na tej lub tamtej drodze, sprowadza bardzo duże skutki karmiczne. Większość ludzi kroczy chwiejnie nie wiedząc na pewno, do jakiego dążą celu. Ideały ich życiowe nie są jasne, wskutek czego karma ich wytwarza się pogmatwana. Skoro jednak tylko osiągną progę wiedzy, zagmatwanie zaczyna znikać, a skutki karmiczne każdego czynu stają się o wiele więcej

intensywne, gdyż teraz już na różnych płaszczyznach w jednym kierunku wszystko dąży. Okultysta nie może być człowiekiem chwiejnym, a próg przeszedłszy zawrócić już nie może. Nie może zaś tak samo, jak dorosły nie może zostać dzieckiem z powrotem. Indywidualność rozrosła się i dosięgła punktu poczucia odpowiedzialności. Poczucia tego odpowiedzialności już się wyzbyć teraz nie będzie mogła.

Kto się chce wyzwolić z łańcuchów karmy, musi indywidualność swą z mroku ku światłu podnieść, istnienie swe na takiej postawić wysokości, aby nici, osobowość jego stanowiące, nie tykały się błota i nie zahaczały się o nic, coby je odciągnąć mogło. Wznieść się winien poprostu do tej dziedziny, w której karma już nie działa. Nie potrzebuje jednak wcale dla tego porzucać tej formy bytowania, w której się znajduje. Formy te bytowania mogą być grube i brudne, mogą też być na podobieństwo drogi, usłanej kwiatami, których sen słodki ściąga ku sobie i stwarza przywiązania życiowe, — u góry jednak nad nimi wisi zawsze niebo wolne i czyste. Kto się chce od karmy wyzwolić, musi dom swój budować na powietrzu, a potem w eterze. Kto chce stworzyć sobie dobrą karmę, z wieloma zetknie się trudnościami i przy wysiłkach posiewu dobrych ziarn dla własnego swego życia, zasiać może łatwo plewy, a nawet bardzo

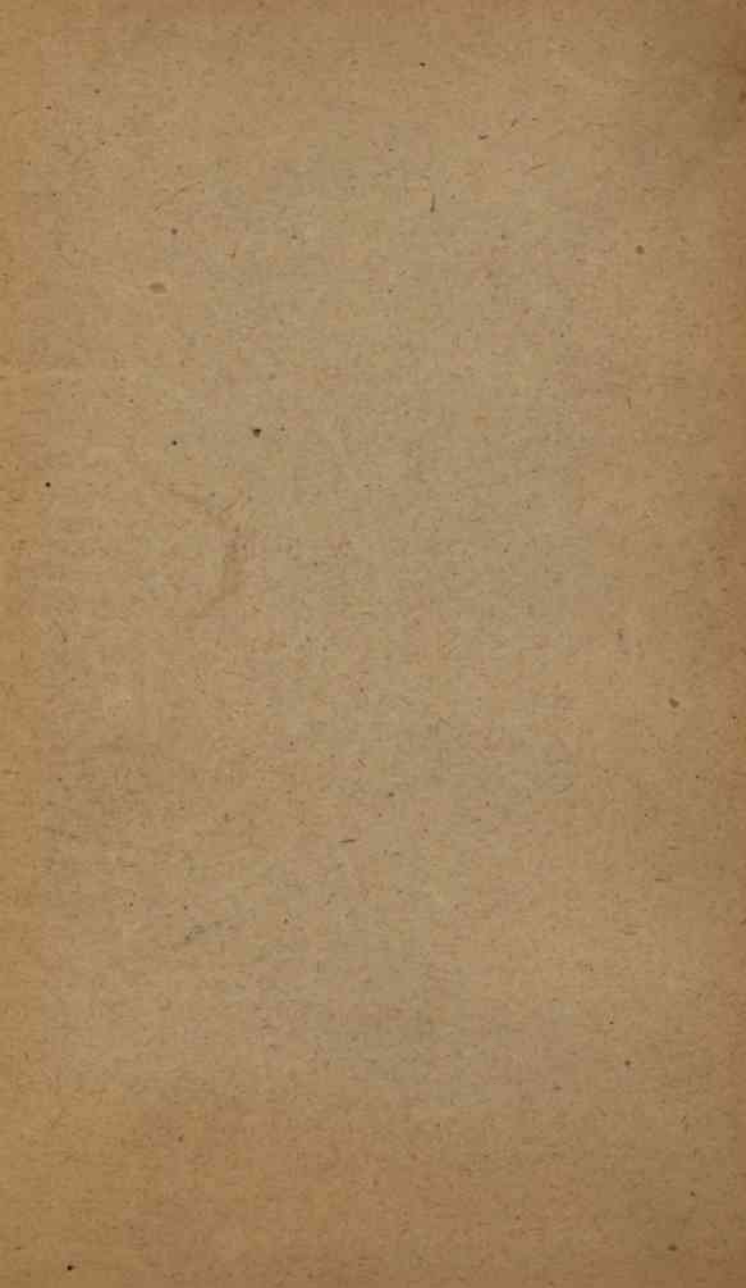
duże. Nie pragnij siać dla własnego tylko zniwa, pragnij siać takie tylko ziarna, których owoce żywić będą świat. Człowiek jest częścią świata, dając pokarm światu, daje go sobie. Lecz nawet w tej myśli tai się niebezpieczeństwo wielkie. Uczeń mógł myśleć przez czas dłuższy, że pracował dla dobra, gdy tak tymczasem nie było, gdyż zdawało mu się, że zamierza być dobroczyńcą świata, a w rzeczywistości myślał o swej karmie i o korzyści, jaka z tego wyniknie dla niego osobiście. Człowiek może się wprawdzie wyrzec myśli o nagrodzie, lecz w samym już wyrzeczeniu się tem zawiera się myśl, że nagroda jest pożądana. Żadnej też uczniowi nie przyniesie korzyści dążenie do poznania okultyzmu, przez powstrzymywanie się od czego bądź. Dusza musi pozostawać bez kajdan żadnych, pragnienia muszą być wolne od jakich bądź skrępowań. Dopóki jednak wszystkie pożądania nasze nie ześrodkują się w tym stanie duszy, w którym nie istnieje kara ani nagroda, ani dobro, ani zło, wszelkie usiłowania poznania okultyzmu pozostaną próżne. Może się nawet wydać, że się zrobiło postępy znaczne, lecz przyjdzie dzień, w którym uczeń stanie twarzą w twarz ze swą duszą i ujrzy, że z drzewa poznania dobrego i złego wybrał owoc gorzki, a nie słodki. Wtedy zasłona spadnie z jego oczu, straci wolność i stanie się niewolnikiem swoich pożądań. Niechaj te słowa ostrzeżeniem będą dla

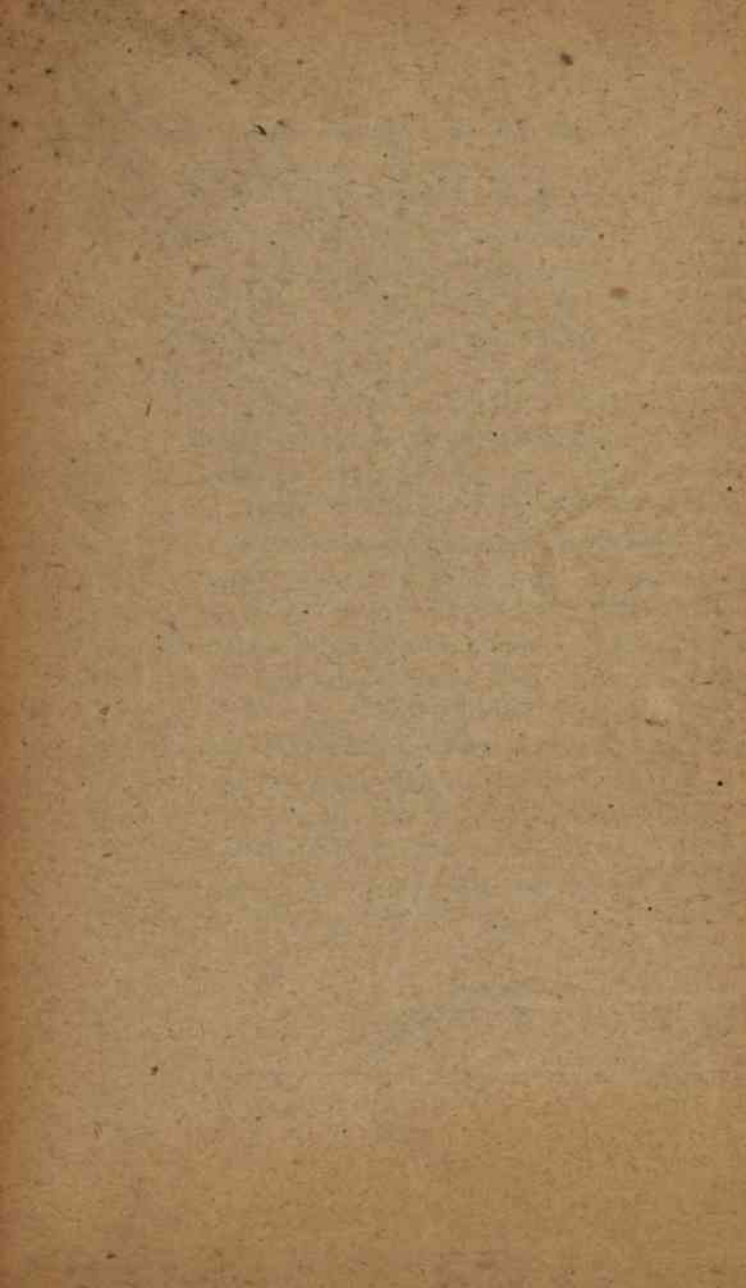
tych, którzy pierwsze dopiero stawiają kroki na drodze okultyzmu. Wiedźcie tedy o tem i pamiętajcie, że nie ma ratunku przed pożądaniami, przed pragnieniem nagrody, przed tęsknotą po niespełnionych marzeniach, jak tylko w skierowaniu całego wysiłku wzroku i słuchu ku temu, co jest niewidzialne i co dźwięku nie wydaje. W tem się więc ćwiczyć zaczynajcie, a tysiące zmij z drogi waszej usunięte zostaną. Życie w wieczności.

Dopóki uczeń podlega działaniu praw karmy, nie powinien zagłębiać się w dociekania nad tą sprawą. Dopiero wtajemniczonemu wolno żądać od natury odsłonięcia mu jej tajemnic i poznania praw, rządzących życiem ludzkim. Prawo do tego otrzymał przez wyzwolenie się z więzów natury i przewyciężenie pokus kierowniczych w życiu ludzkim. Stał się częstką powołaną Pierwiastku Boskiego i nic doczesnego nie ma już nań wpływu. Na tej stanąwszy wysokości poznaje prawa, rządzące bytowaniem w czasie. Dlatego ten, kto chce zrozumieć prawa karmy, musi się wprzód starać wyzwolić z pod działania tych praw. Osiągnąć zaś to można tylko przez skierowanie całej swej uwagi i wysiłków ku temu, co jest od praw tych niezależne.

BIURO
UMCS
LUBLIN









Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

226948

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174479